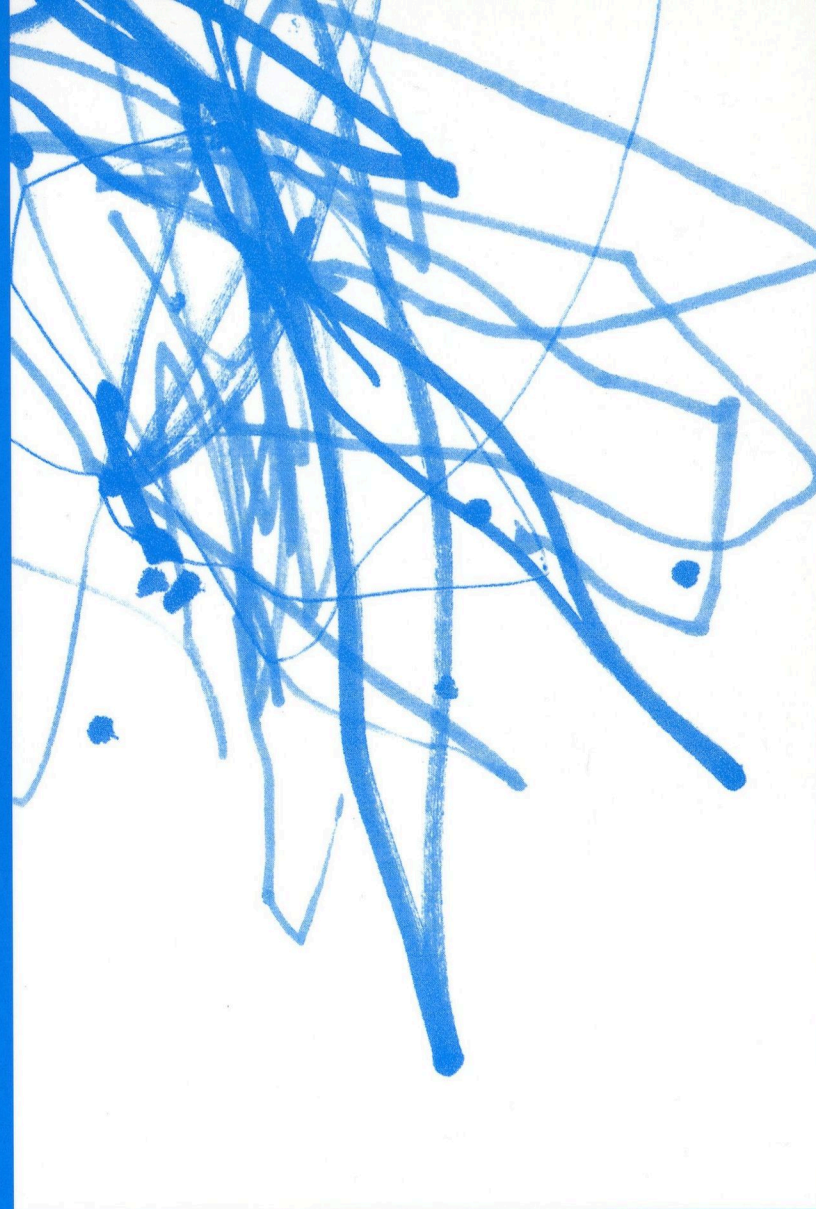




ASPIRACJE

ASPIRACJE

**MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH**

**NR 4 /39/
MARZEC 2006
TARNÓW**

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
ul. Staszica 6, tel. 621-34-54
was@biblioteka.tarman.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

opracowanie graficzne

ANDRZEJ HENRYK TRYBULSKI

rysunek na okładce

MAGDALENA JADWIGA TRYBULSKA



WYDAWCA

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Juliusza Słowackiego
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel. 014/688-80-23/4 tel/fax 622-20-93
e-mail: mbp@biblioteka.tarman.pl
www.biblioteka.tarman.pl

Tarnów 21 marzec 2006 r.

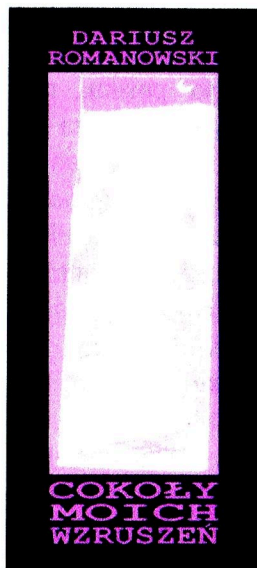
Od spotkania z grupą krakowskich młodych twórców, prowadzoną przez Elżbietę Zechenter-Splawińską postanowiliśmy nawiązać kontakty, które owocują obecnie prezentacją wierszy: Dominika K. Cagary i Macieja Bartosza. Mamy nadzieję na dalszą współpracę i wspólne spotkanie w grodzie nad Wisłą.

Nowy Rok 2006 skłania do snucia planów odnośnie publikacji w "Aspiracjach", poszerzenia działu recenzji dotyczących szeroko rozumianych działań artystycznych.

Otrzymaliśmy list od Władymira Nogowicina z Rosji. W tym roku mija 10 lat, od kiedy Władimir gościł w MBP. Píše na łamach "Dźwińskiej Prawdy" o tym, że wiersze kotłaskich autorów brzmią po polsku, polskie utwory tłumaczone są na język rosyjski. To za sprawą naszej przyjaźni. Władimir dzieli się z nami swoimi planami wydawniczymi, pisze książkę pt. "Północ- polski ślad", tłumaczy: Rybowicza, Mirosławskiego. Píše o "Dniach Kultury Polskiej w Kotłasie". Studio Teatralne "Wariacje" wystawiło z sukcesem fragment sztuki poświęconej losom Janusza Korczaka. W Wołodzie, w obwodzie archangielskim, wydano książkę poetycką, wiersze poetów miast zaprzyjaźnionych z Kotłasem. Także w tej publikacji Władimir zamieścił przekłady Zbigniewa Mirosławskiego z Tarnowa. W planach projekt "Rosja-Polska" i wydanie po rosyjsku osobnego tomiku 10-15 wierszy Mirosławskiego!

Na łamach "Aspiracji" publikują ponadto wiersze: Anna Mróz, Andrzej Mleczo, Mariusz Mitera, Bartosz Baran, Robert Stańczyk, Igor Modelski, Michał Piętniewicz, Dariusz Romanowski, prozę Michał Piętniewicz, Agnieszka Wałaszek, absolwent krakowskiej ASP – Tymoteusz Chliszcz i Zbigniew Mirosławski /11 odcinek dziennika pt. "Dzień za dniem"/.

Tymek wystawiał już prezentowaną pracę w tarnowskim TCK, ale obecnie mamy okazję poznać tekst stanowiący werbalne uzasadnienie inspiracji plastycznej. Ta ostatnia publikacja stanowi realizację naszych ambitnych planów otwierania się na współczesną sztukę. Już w poprzednim numerze zamieściliśmy grafiki Agnieszki Muszyńskiej-Chliszcz, absolwentki Wydziału Artystycznego UMCS, żony Tymoteusza. Ich twórczość wzbogaca pejzaż kulturalny naszego miasta.



Tymczasem
u nas kolejna
promocja zbioru
wierszy,
tym razem
Dariusza Romanowskiego
pt.
"Cokoły moich wzruszeń".

Kajetan - Cień

Roman Brandstaetter (1906 - 1987)

CYTATY

*Do utraconego raj
Nie powinno się wracać,
Zwłaszcza jeżeli nie ma się pewności,
Że był on naprawdę rajem.*

* * *

*Niewiele trzeba przestrzeni, by zamknąć w niej
grozę świata.*

* * *

*Życie ludzkie znaczy mniej
Od złamanej gałęzi
I od kamyka potraconego nogą
I od garnka wyrzuconego na śmietnik.*

* * *

*Całe nasze życie jest jak kamień rzucony w wodę.
Nigdy nie wiemy, jakie kręgi zatoczmy naszym
upadkiem,
czyją śmierć spowodujemy i kogo uzdrowimy.
Ile niepokoju wznecimy dokoła siebie,
ile katarakt zdejmemy ze ślepych rzek.*

Anna Mróz

Z cyklu: „W strugach wiatru”

* * *

Jeśli kiedyś odejdiesz to
odejść po cichu,
w blasku nocy
by ogarniająca mnie czerń
zabijała moje łzy,
by cisza wykradała oddech,
by pustka była bezbolesna
kiedy kolejne dni będą
zadawały kolejny cios

* * *

Potargane latawce nieba
zamykam w kryształach rosy
podmucha światła topnieje
woskiem od świecy
a kruchość dnia odchodzi
w niepamięć
marzę wtedy o nocy
by podążając
za soplem gwiazd
snuć opowieści o nas

* * *

Zamknij mnie w swoich
dłoniach i trzymaj
jak skarb
Kiedy krople rosy będą
tańczyć w rytmie wiatru
bądź przy mnie
i nigdy nie opuszczaj

* * *

Z kropel też kołyszany
jesteś do snu
śni ci się twój świat
a wraz z nim papierowy wiatr
który popycha łódkę marzeń
przez nieznane drogi Boga

Z cyklu „W strugach wiatru”

W opuszczonym przez
ciebie sercu
umiera noc
popękany witraż nieba
gubi swoje światło
bo ciebie już nie ma
a w moim mieście
płaczą gwiazdy

Z cyklu: „W strugach wiatru”

„ODWAGA NA WZBURZONYM MORZU ŻYCIA”

Z pękniętym sterem na skos
pozwalam by wiatr chłostał
po twarzy

Jestem już wrakiem statku
który kiedyś piękny
otwarty na wiatr
ufnie z żaglami rozpiętymi
chłonełam wszystko co mnie otaczało

Teraz
błądzę w czerni w poszukiwaniu dla
siebie schronienia a dla ciebie
godnego Królestwa

Mariusz Mitera

STRACH

Strach ma wielkie oczy
a w oku cyklonu spokój,
po burzy, aby nabrać tchu,
to Pan pogroził palcem,
czas opamiętania,
a po burzy spokój wieczny
dla tych, którzy razem
z nią przeminęli.

DZIĘKUJĘ

dziękuję za dobre słowa
- są jak płomyki świec
w mroku.

rzeczywistość jest zbyt prawdziwa,
aby można było z nią żyć
ale trzeba, jak? po co?
rośliny nie pytają o sens istnienia,
nieświadome, cieszą nasze oczy
pełną nadziei zielenią.

Bartosz Baran

* * *

Serce

A co w nim to moje
Chociaż to nie przypadek,
że tęsknota za miłością
jest tak wielka jak łza,
która spływa po powiece zapomnienia.
Czyżbyś już nie знаła tej twarzy, która spogląda
Przez okno naszych wspólnych uśmiechów.
Popatrz w stronę tego wiatru nadziei.
Przecież ona jest prawdą jedynej miłości,
która wypatruje zagubione serca.

Serce.

A co w nim to moje
Tylko nie wiem, co tam w nim tkwi
A co z twoim sercem?
Czy jest serce w sercu?

* * *

Dziękuję ci
Za to co dziś dostałem
Za uśmiech twych gwiazd
Dziękuję za to, że byłaś przy mnie
I dałaś swoją część nadziei
Wiem, nie znasz jeszcze mych gorących dotyków,
oddechów
Głęboko, gdzieś w środku mego serca chcę byś poznała
Co tam jest oprócz złamanego wzruszenia
Tam są nasze wspólne oddechy
Jest nasz świat
A ty masz klucz do niego
Wiesz jak trudno zrobić ten krok odwagi
Bez śladu łez, dziś wiem
Że jesteś wciąż dla kogoś
Dziękuję

* * *

Przychodzi
Odchodzi
Wie o tym
Nie wie nic
Patrzy
A nie widzi
Rani i koi
Zabiera i oddaje
Łączy i rozdziela
Taka delikatna
A zarazem ostra
Jak słowa w pustce istnień
Kiedyś ją znałem
Dziś jej nie czuję
Przyszła
I odeszła jak marzenia
o latającym holendrze
Nazwałem ją
Miłością

* * *

Cofnąć czasu nie mogę
Choć wiem, że przed oczami mrok
W nim widzę niespełnione sny
Sny o ostatnich pocałunkach łez
Wiesz nawet nie chcę myśleć o świecie wyszywanym z obłoków
wspomnień
Które miały być przystankiem mych zagubionych kroków
Dlatego ujrzałem coś innego od życia codziennego
Cofnąć czasu nie mogę
Ale mogę żyć czasem wspomnień

04.11.2005

Robert Stańczyk

KOLEKCJA

Zbyt wiele marzeń posiadam-
zbyt wiele- lecz wszystkie zatrzymuję,
upycham po katach jak rzeczy,
których przydatność jest wielce niejasna.
Zajmują większość pomieszczeń-
do tego stopnia, że gdziekolwiek bym nie wszedł
zawsze ktośś napotkam.
Nie są jak biżuteria albo złote monety,
ani jak księgi w skórzanej oprawie,
to jedynie solidny zbiór
starych, niepotrzebnych nikomu rupieci.
Nie wyzbędę się ich,
choć kolekcja wciąż się rozrasta;
niech zamieszkują przestrzeń cierpliwą,
może jeszcze kiedyś
przydadzą się do czegoś.

DEDAL

Kiedyś wymyślę skrzydła
skrzydła tak lekkie jak puch
na których człowiek mógłby
w przestworza bez trudu poszybować
i abym mógł kłamstwo zarzucić
tym którzy nieprzerwanie twierdzą że
moc jest potrzebna w ramionach
żeby wznieść się ponad...
kiedyś wymyślę słowa.

POD GWIAZDĄ I KSIĘŻYCEM

Zbyt wcześnie jeszcze
abyś przed bożkiem snu
głowę zniżyła w pokłonie
nie śpij
noc taka czysta
spójrz
tam ponad wieżą ratusza
gwiazda złocista płonie

Na wzniesieniu ongiś wskazanym
walecznym Spycymira ramieniem
kamienice
zgarbione wiekowe matrony
tak ciasno rynek otaczają
jak gdyby to więdźmy złośliwe
urządziły sabat
gdzie górująca nad nimi
w granatowej pelerynie
niby-luną ogniska oświetlona
wznosi się smukła
dumnej katedry iglica
Nie śpij
nie układaj skroni na poduszkach
podejdź
podzielę się z tobą widokiem
spójrz
księżyc w pełni
jak lunatyczny akrobata
po dachach starówki skacze
i prosto z serca miasta
życzy nam dobrej nocy

Dobranoc
dobranoc dawny Tarnowie
jutro o poranku
już w innej szacie
zobaczymy się wszyscy z bliska

ŚMIESZNOSTKA

Kiedy zobaczysz
żuka
co kulkę łajna toczy
i ślimaka
co dom ma na plecach
a na słupach oczy,
ptaka,
co nie lata
i nie umie śpiewać,
pomyśl że,
natura
to dziwna dama,
co poczucie humoru miewa
a wtedy
twoje lustrzane odbicie
potwierdzi,
że miewa poczucie humoru
i to nawet często.

Andrzej Mleczko

* * *

odkładamy na później
pocałunek
dotyk
bliskość
istnienie
teraz ogarnia mnie bolesny strach
że Nas już później nie będzie

Dominik K. Cagara

NIBYSKRZYDŁA

huśtawka miała niewielkie wychylenie
lecz i tak
pozwalała znaleźć się bliżej nieba

dzieci ustawiały się do niej w kolejce
a po zmroku przychodzili dorośli
by przypomnieć sobie dawne marzenia

i wszyscy lecieli
jakby nie mieli ubrań
złych wspomnień
ludzi z którymi nie przyszli

będąc na górze
rozwijali swoje nibyskrzydła
zarośnięte z biegiem lat
kolejnymi warstwami skóry

zawsze spadali
dotykając ziemi niczym anioły
gubili białe pióra

to co było w nich anielskie
wymieszało się z szarym pierzem gołębi
skrzydła nie odrastały
huśtawka wychowuje kolejne pokolenia marzycieli

SERCE

gdzieś tam w moim układzie krążenia
czerwone krwinki przyłączają nowe pierwiastki
które mają imiona moich bliskich

docierają do mózgu szybciej niż tlen
rozlewają się między nerwami
i zasilają małe impulsy
które warunkują moje życie

wszystko bierze się z serca
podobno umiera się od tego
czym się żyje

Maciej Bartosz

PŁACZĘ NA POBOCZU DROGI *pamięci Oliwii Paśmionki*

nigdy nie sprawdzałem spłaszczonych liści
zakrwawionych
w zielonym prześwicie asfaltu

zbyt szybkich opon
z płaczem wyrwanych z kontekstu
tłukących się szyb
i krzyczących ramion

a pobocze było dzisiaj takie drżące
zbyt nagłe

jutro kamienica będzie szara
i zakurzone okno na drugim piętrze
pusto uśmiechające się do odlatujących ptaków
i dżdżownic zaplątanych w kable telefoniczne

MIESZKANIE

*“Zyskałem coś ze względu na kolor zboża”
- Antoine Saint-Exupery*

pierwszego dnia wyrzuciłem za drzwi hipotezę
o powstawaniu czarnych pociągów
kropek i wykrzykników
pomiędzy szynami

meble też poleciały
ich deski
podniecane zapachem pajaków
rozpalały żarówki w nocy

trzeciego dnia sufit zmartwychwstał
a ja zacząłem tęsknić do okien i kominów

zacząłem na poważnie myśleć
o założeniu hodowli baobabów
o plażach i muzeach
z ładnymi nazwami

na końcu zostały mi tylko trzy znerwicowane ściany
i dwa sufity
z wygórowanymi ambicjami
o osobnych mieszkaniach

Michał Piętniewicz

ZAKŁAD

Byłem poetą
zbierałem jabłka
rozdąłem je trzem boginiom
wymowne spojrzenia ich oczu nie dały mi wyboru
złote jabłko musiałem zatrzymać dla siebie

I teraz kiedy w stawie widzę twarze trzech bogiń
postanawiam wrzucić do wody złote jabłko
a w wodzie ukazuje się moja twarz

I myślę sobie
zakłęcie podziało
jedynym sposobem na dojście do prawdy jest dobrze
przemysłane oszustwo.

PARK

Nie lubiłem tego parku
zwłaszcza leśnego stwora
który codziennie
mnie dosiegał

Zamiast
więc chodzić i biegać
latałem
Po takim locie
wracałem do domu
i budowałem zamek,
który śnił mi się w nocy.

KRAJOBRAZ KURTA COBAINA

porozrzucane butelki
gitara osobno, struny osobno
odkurzacze żyją na innych planetach
jestem duchem,
który szuka świeżego powietrza

Gdy byłem mały
zabrali mnie kosmici
Gdy podrośłem
stałem się lwem

Są różne klatki
w mojej
chcę zbudować
najlepiej inny Kosmos

najwięcej pokrzyw jest w raju
dlatego
ciemnie są dla mnie

Gram dla dzieci cierni
jestem pokrzywą

Po to chcę
siebie zerwać,
żeby grać na strunach
bez gitary.
Samym światłem.

SANKI

Ta górka w parku była dziełem malarza
który dziwnej używał farby
łączył kolory lata i kolory zimy
nie dbając o ich cielesność
wewnątrz górki płynęła krew baśni
moja czapka i szalik nie były materialne
podziwiałem duszę tej krainy
w której szczegół był ważny
a nieważne było pytanie o piękno
Najważniejszy powrót do domu
grzeję ręce w ciepłe materii
której nie widzę lecz czuję
o tak
blisko mnie
diabeł i Bóg.

Igor Modelski

PRAWDZIWIE

Czekam i nic nie rozumiem, jest ciemno.
Wydaje się jakby ciemność świeciła
ale to nic, ta ciemność nie jest straszna
bo w każdym dekagramie ciemności jest
choć gram światła

Dariusz Romanowski

JESZCZE CZAS...

Do Nieba za daleko
By dotrzeć tam teraz
Jest potrzeba czyśćca
I win odkupienia
Autostrady rozkoszy
Prowadzą do piekła
Tam bliżej i szybciej
Lecz nie ma powrotu
Podróż za widnokres
Tylko w jedną stronę
Jeszcze czas zawrócić
I odnaleźć drogę
Do rajskiego ogrodu
I nie zrywać jabłek
Z drzewa poznania
Dobrego i złego

PRÓCZ PUSTKI NIC

Nie będzie dziś lekko
Skoro nawet parafraza
Nie jątrzy wyobraźni
A świat ucieka na skróty
Wymykając się spod kontroli
Zmysłów twierdzeń i reguł
I nie ma już nic
Prócz tych kilku twarzy
Z tą samą pustką w oczach

OPOWIEM CI DZIEN...

Chodź opowiem Ci dzień
To na górze to Niebo
Podobno mieszkają tam Anioły
I Ten który stworzył wszystko
Nie wiem czy to prawda
Ale tak mawiają ludzie
Którym wydaje się że są
Lepsi i mądrzejsi niż inni
To okrągłe na niebie to słońce
Sprawia że chce się żyć
Choć niekiedy rani do łez
Nie bardziej jednak niż człowiek
Który zamieszkuje Ziemię
I wcale nie jest taki dobry
Jaki miał być według Stwórcy
Lecz to już inna historia
Na razie nie dla Ciebie
Zbliża się noc więc śpij
Człowieka i noc później
Opowie Ci życie póki co
Śpij spokojnie Moje Ty
Jeszcze Niewiadomo Co

PO TRZYKROĆ NIE

Nie wybudowałem domu
Ale darowano mi w spadku
Mieszkanie własnościowe
Na czwartym piętrze

Komunalnego bloku
Nie zasadziłem drzewa
A drzewko szczęścia które
Po niewiadomo kim
Dostało mi się pielęgnować
Urosło rozkwitło umarło
Niedługo okaże się czy
Było mi dane spłodzić syna
Jeśli tak to mam nadzieję
Że nie będzie on na obraz
I podobieństwo moje

CO PO MNIE

A gdybym to ja
Miał nie wrócić
Do domu już nigdy
Co po mnie prócz
Poczętego dziecka
Jeszcze niewiadomej płci
Pokoju w mieszkaniu
Na czwartym piętrze
Wydanego tomiku poezji
O którym wielu
Już słyszało
A jeszcze
Niewielu widziało
Niepoprawionej prozy
Zapisanej
Na twardym dysku
Komputera
Zamiaru i pragnienia
Napisania dramatu
I tego motyla
Który zjawił się
Niewiadomo skąd
Na cztery dni przed
Astronomiczną zimą
I zamieszkał
Ze mną w pokoju
A teraz śpi
Cichutko
Na firance
Nie absorbując
Niczyjej uwagi
Prócz mojej

Zbigniew Mirosławski

* * *

Tymoteuszowi Chliszczowi

Pejzaż
pełen topniejącego śniegu,
barwne plamy:
żółte, niebieskie i różowe
a w oddali
tęskne spojrzenie
łowi białe dachy
osłonięte drzewami.

W tych wszystkich
przedwiośnia odcieniach
przed mymi oczami
jawi się
zapatrzony człowiek
zanim swoje wrażenia
utrwalił.

Razem z nim współodczuwam
całą gamę barw,
zagubienie ludzkich siedzib
i wszechogarniający
spokój przemijania.

JEDEN CYTAT SPRZED LAT

Siedem zbiorów wierszy Zagajewskiego
to wciąż ten sam komunikat,
od Lwowa po Paryż i Boston,
choćby brzmiała obco w uszach
cudzoziemska mowa,
kwaśna jak "dzikie czereśnie".

Pochylenie uchodźców z Bośni,
z różnych stron świata,
jest częścią tego samego kosmosu
a do dziś
choć minęło lat już trzydzieści
wibruje w mej pamięci pytanie
wygnańców nieba,
"na jak długo podpisano Układ Słoneczny".

Zamiatam kurze
ze starych wycinków z gazety,
w której nasza -taka nieziemska -
czerwona planeta,
nazywana była
wbrew natchnieniu poety -
Rajskim ogrodem, Edenem,
ale to było sprawą wiary
jak w system, w Ptolomeusza
albo Kopernika Mikołaja.

Tylko
rytm słów pozostał
naprawdę niezmienny,
jak werset Pisma Świętego,
geheime Weltgeist
- jak Kraków.

Tymoteusz Chliszcz

Wstęp

Jadąc pociągiem do Lublina, bo tam właśnie spotykaliśmy się, odczuwałem radość i oczekiwałem chwili, w której ujrzę ją i będę mógł przytulić do siebie. Wkrótce przychodzi czas, w którym trzeba będzie się pożegnać. Czas powrotu to czas pełen emocji wzruszeń i smutku.



LUBLIN

Dane:

1. Liczba ludności: 355000
2. Powierzchnia: 147 km²
3. Wyjazd: 16:13

Obraz:

1. Technika: olej na płótnie
2. Format: 220cm x 60cm
3. Ikonografia: Drzwi wejściowe do wagonu.
4. Warstwa formalna: Dominantą obrazu jest poręcz o dużym kontraście wyłaniająca się ku wsiadającemu. Kompozycja ma na celu wyrazić dźwięk gwizdka sygnalizującego gotowość do podróży.
5. Treści ideowe: Początek podróży

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Dookoła słyszę szum krzątających się ludzi. Chodzą to tu to tam stukając obcasami o kamienne płyty posadzki. Echo roznosi się po wnętrzu wysokiego holu stacji. Rozmawiają półgłosem. Nie wiadomo skąd dolatuje krótka melodyjka powtarzająca się co jakiś czas. Jakiś głos zapowiada przyjazd pociągu. Teraz parę słów pożegnania. Przenikliwy gwizd.

2. Sfera wizualna

Pociąg stoi gotowy do odjazdu. Idę w stronę wagonu do którego będę wsiadał. Zatrzymuję się przed otwartymi drzwiami, które zapraszają do wnętrza. Odwracam się do niej, spoglądam na jej twarz i oczy które zwilgotniały, łza spłynęła w dół po policzku rozmazując lekko, przed chwilą położony makijaż. Odwracam się w kierunku drzwi wagonu, widzę przed sobą schody. Po prawej nieco wyżej uchwyt z metalową rurką, w głębi przedsionek i korytarz prowadzący do przedziałów. Wdrapuję się na małe metalowe schodki. Zamykam za sobą drzwi, patrzę przez lekko zmatowioną szybę.

3. Sfera uczuciowa

Czuję jakby coś mnie przeszło. Zamknięte drzwi odgradzają nas od siebie. Oddziela nas parę kroków, lecz tej chwili towarzyszy uczucie ogromnej przestrzeni.

NAŁĘCZÓW:

Dane:

1. Liczba ludności: 5100
2. Powierzchnia: 62 km²
3. Wyjazd: 16:33

Obraz:

1. Technika: olej na płótnie
2. Format: 200cm x 20cm
3. Ikonografia: Drzwi prowadzące na korytarz wagonu, z lewej strony od dołu ku górze rysuje się kształt uchwytu. Za szybą wylania się korytarz.
4. Warstwa formalna: Kompozycja pionowa o dużym kontraście kolorystycznym.
5. Treści ideowe: Kompozycja ma wyrażać pierwszy ruch i pierwsze szarpnięcia pociągu- mocne i gwałtowne.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Lokomotywa szarpie wagonami. Koła zaczynają toczyć się po szynach. Stal o stal trze wydając piskliwe dźwięki. Piski, stukoty, szarpnięcia towarzyszą poruszaniu się pociągu. Wagony wprawione w ruch przemieszczają się po szynach raz szybciej raz wolniej nabierając rozpędu. Szarpiąc wagonami, lokomotywa przyspiesza. Otwieram skrzypiące drzwi, stukam obcasem. Kroczę do przodu.

2. Sfera wizualna

Ostatnie spojrzenia w jej kierunku, sylwetka staje się niewyraźna, prawie nie do rozpoznania. Odwracam się w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Drzwi te oszklone są dużą szybą. Z lewej strony znajduje się aluminiowy uchwyt. Na szybie naklejono cyfrę dwa informującą o klasie wagonu, którym pasażerowie podróżują. Otwieram wahadłowe drzwi i wchodzę w podłużny korytarz.

3. Sfera uczuciowa

Wspominam chwile kiedy spacerowaliśmy po wąskich zakątkach starówki, w poszukiwaniu ciekawych miejsc, gdzie moglibyśmy usiąść. A tu tylko zimny metal i miejsca dla mnie nie ma.

PULAWY MIASTO:

Dane:

1. Liczba ludności: 54200
2. Powierzchnia: 50 km²
3. Wyjazd: 16:47

Obraz:

1. Technika: olej na płótnie
2. Format: 210cm x 48cm
3. Ikonografia: Korytarz wagonu
4. Warstwa formalna: Kompozycja dynamiczna organizowana światłem i przestrzenią.
5. Treści ideowe: Obraz ma wyrażać ruch wagonów przy zmianie toru.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Rozpędzone wagony przesuwają się względem siebie zmieniając tor. Wydają wrzaskliwe dźwięki, jakby zaraz miały pęknąć na pół. Koła piszczą dźwiękiem trąc o wyprofilowaną stal, przetaczając się z toru na tor. Wahadłowe drzwi skrzypią, wyciszając się stopniowo. Otwieram przedział szurając suwanymi drzwiami.

2. Sfera wizualna

Długi korytarz rozświetlony oknami umieszczonymi po prawej stronie, ciągnie się jak tunel. Rozglądając się za wolnym miejscem widzę twarze różnych ludzi. Ubrani w przeróżną odzież, jedni urzędowo, inni swobodnie. Spoglądam na wolne miejsce tuż obok okna, otwieram przedział i wchodzę.

3. Sfera uczuciowa

Kiedy pierwszy raz wszedłem do jej mieszkania, było tam ciepło i przytulnie. Futerkowe zwierzę otarło się o nogę. Ugoszczono mnie przepyszną kolacją. Rozmowy nie miały końca. Czas biegł w zawrotnym tempie. Zupełne przeciwieństwo, tu jest pusto, nikt się nie uśmiecha.

PIONKI ZACHODNIE:

Dane:

1. Liczba ludności: 22000
2. Powierzchnia: 18 km²
3. Wyjazd: 17:43

Obraz:

1. Technika: olej na płótnie
2. Format obrazu: 210cm x 40cm
3. Ikonografia: Widok zza okna przedziału.
4. Warstwa formalna: Kompozycja horyzontalna statyczna, rytmiczna.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża dynamiczny ruch i przestrzeń.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Szamotam się z plecakiem, z hukiem rzucam go na aluminiową półkę. Siadając uginam sprężyny w siedzeniu, które wydają dźwięki giętego stalowego drutu. Rozpędzony pociąg stuka rytmicznie kołami o złącza szyn. „Stuk Stuk, stuk stuk” powtarzając swój rytm.

2. Sfera wizualna

Wchodzę do przedziału, ściagam swój granatowy plecak z ortalionu i wrzucam go na półkę znajdującą się nad siedzeniem. Ściągam letnią kurtkę i wieszam ją na wieszaku. Spoglądam na okno. Rama okienna i okno w przedziale wyświetla ruchomy obraz niczym ekran kinowy. Najbliższy plan rozmaźony zupełnie, na dalszym jawią się przeróżne sylwety zabudowań i zieleni. Plan daleki jakby nieruchomy. Wysokie drzewa co chwilę przysyłają słońce tworząc wrażenia włączonego stroboskopu.

3. Sfera uczuciowa

Przed oczyma jawi mi się ostatni widziany jej obraz, jakby obraz „powidoku”, jaki widzimy po wpatrywaniu się w czerwony okrąg. Jakaś część mnie została tam. Już mi jej brakuje. Wspominam jak na zabawie wśród migających świateł i stroboskopów patrzyłem z zafascynowaniem na jej mieniącą się różnymi kolorami twarz.

RADOM:

Dane:

1. Liczba ludności: 232600
2. Powierzchnia: 111 km²
3. Wyjazd: 18:11

Obraz:

1. Technika: olej na płótnie
2. Format obrazu: 220cm x 56cm
3. Ikonografia: Stolik obłany blaskiem zachodzącego słońca.
4. Warstwa formalna: Róże i czerwienie u góry, powtarzające się rytmy, dynamika, multiplikacja form.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża ekspresję przestrzeni, kołysanie wagonów.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Koła nie przestają stukać, od czasu do czasu kołyszący wagon wydaje przeróżne dźwięki. Z oddali słychać nadchodzącą, przeszłą stukając szpilekami o podłogę. Jakiś mężczyzna z naprzeciwka szeleści gazetą.

Komuś dzwoni telefon i zaczyna się długa rozmowa. Niewiadomo skąd słychać znajomą melodię. Ktoś dostał wiadomość i szura przeszukując torbę. Komuś w oddali pieniądze rozsypały się na podłogę dźwięcząc głośno.

2. Sfera wizualna

Za oknem słońce zmierza ku zachodowi. Zerkam na małą półkę koło okna na której zaraz położę kanapkę, którą przygotowała mi Ona. Wszystko się rusza, wagon kołysze się jak statek na wzburzonym morzu. Po chwili kołysanie ustaje. Stawiam na stoliku sok i kanapkę.

3. Sfera uczuciowa

Ostatnia wędrówka po starówce Lublina obłana była blaskiem właśnie takiego słońca.

SKARŻYSKO KAMIENNA:

Dane:

1. Liczba ludności: 53000
2. Powierzchnia: 45 km²
3. Wyjazd: 18:59

Obraz:

1. Technika: olej na płótnie
2. Format obrazu: 210cm x 44cm
3. Ikonografia: Rama okienna przedziału, ostatnie promyki słońca.
4. Warstwa formalna: Kompozycja pionowa, przedmiot rozbity, odmaterializowany.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża lekkość i złożoność myśli.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Słychać otwieranie drzwi i trzask kasownika do biletów, dźwięki te są coraz głośniejsze. Z oddali coraz bliżej i głośniejsze rozbrzmiewa z przeraźliwym piskiem, syrena przejeżdżającego z przeciwka pociągu. Szum pędzącego powietrza po chwili ustaje. Pani z boku otwiera z impetem okno głośno trzaskając metalową materią.

2. Sfera wizualna

Słońce kryje się za horyzontem, widać jeszcze ostatki blasku. Wpatruję się z zaciekawieniem na nieco zbrudzoną i rdzawą ramę okna.

3. Sfera uczuciowa

Wspominam chwile spędzone razem.

SUCHEDNIÓW:

Dane:

1. Liczba ludności: 9400
2. Powierzchnia: 74 km²
3. Wyjazd: 19:09

Obraz:

1. Technika: rysunek ołówkiem na papierze
2. Format obrazu: 200cm x 28cm
3. Ikonografia: Litera wiersza Juliana Tuwima pt. „Lokomotywa”
4. Warstwa formalna: Abstrakcyjna płaska kompozycja liternicza
5. Treści ideowe: Kompozycja jest zmierzchem, łączy dzień z nocą, realizm z abstrakcją.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

„Stoi na stacji Lokomotywa..”

2. Sfera wizualna

Za oknem nastaje zmrok. W przedziałach zapalają się światła. Pani z naprzeciwka wyciąga dziecku kolorowo ilustrowane wiersze Juliana Tuwima. Dostałem wiadomość, czytam tekst składający się ze 169 znaków.

3. Sfera uczuciowa

Niedawno rozmawialiśmy. Mówiłem do niej czułe słowa.

KIELCE:

Dane:

1. Liczba ludności: 212600
2. Powierzchnia: 109 km²
3. Wyjazd: 19:39

Obraz:

1. Technika: rysunek węglem na papierze
2. Format obrazu: 220cm x 52cm
3. Ikonografia: Szyba zamieniająca się w lustro i odbijająca wnętrze.
4. Warstwa formalna: Kompozycja statyczna walorowa.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża spokój i harmonijne rytmy.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Zaczyna kropić deszcz. Zdezelowane okno samoistnie się otworzyło. Krople deszczu wpadają do środka cicho stukając o szybę i blat

małego stolika. Powietrze głośno szumiąc wpada do środka. Mijane słupy trakcyjne świszczą, jeden po drugim w jednostajnym rytmie. Kobieta z pod okna zapala papierosa od zapalniczki wydającej dźwięki tarcia metalu o kamień. Wydmuchuje dym z ust.

2. Sfera wizualna

Na zewnątrz jest coraz ciemniej. Wpatruję się w szyby, które nabrały lustrzanych właściwości. W nich odbija się wnętrze przedziału. Od czasu do czasu odbity obraz przerywany jest światłem mijanych latarni.

3. Sfera uczuciowa

Wpatrywaliśmy się w siebie całymi godzinami. Teraz mogę tylko wpatrywać się w siebie, swoją twarz odbitą w szybie.

JĘDRZEJÓW:

Dane:

1. Liczba ludności: 17700
2. Powierzchnia: 1256 km²
3. Wyjazd: 20:14

Obraz:

1. Technika: rysunek węglem na papierze
2. Format obrazu: 210cm x 36cm
3. Ikonografia: Otwarte drzwi i okno
4. Warstwa formalna: Kompozycja statyczna harmonijna. Rytmika pionów i poziomów
5. Treści ideowe: Obraz wyraża ruch pociągu zbliżającego się do stacji.

Wrażenia z podróży:

1. Sfera dźwiękowa

Słyszę rozmowy i śmiech. Pan o lasce wzdycha łapiąc głęboko powietrze. Pociąg szumi, zbliża się do stacji, zwalnia. Wychodzę z przedziału szurając drzwiami.

2. Sfera wizualna

Otwieram drzwi przedziału. Zakładam plecak i wychodzę.

3. Sfera uczuciowa

Tęsknię.

SĘDZISZÓW:

Dane:

1. Liczba ludności: 6800
2. Powierzchnia: 145 km²
3. Wyjazd: 20:29

Obraz:

1. Technika: rysunek węglem na papierze
2. Format obrazu: 200cm x 24cm
3. Ikonografia: Fragment korytarza wagonu
4. Warstwa formalna: Kompozycja dynamiczna, mocne kontrasty światła i cienia, ekspresyjna kreska.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża piski hamujących kół.

Wrażenia z podróży:**1. Sfera dźwiękowa**

Ludzie przygotowują się do wysiadania, krzątając się i szurając swoimi bagażami. Dokoła słysząc trzaskanie drzwiami. Pociąg piszcząc hamuje. Przerazliwy pisk przeszywa na wskroś.

2. Sfera wizualna

Podążam korytarzem do wyjścia, otwieram wahadłowe drzwi.

3. Sfera uczuciowa

Myszę o miejscu docelowym mojej podróży. O wszystkim co mnie tam czeka, wszystkich obowiązkach dnia codziennego. Wspominam spokój, który czułem przy niej.

MIECHÓW:**Dane:**

1. Liczba ludności: 11700
2. Powierzchnia: 676 km²
3. Wyjazd: 20:51

Obraz:

1. Technika: rysunek węglem na papierze
2. Format obrazu: 210cm x 32cm
3. Ikonografia: Pochłapane okno.
4. Warstwa formalna: Kompozycja dynamiczna, pełna kontrastów światła i cienia.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża ostatnie szarpnięcia wagonami, ostatni ruch.

Wrażenia z podróży:**1. Sfera dźwiękowa**

Ostatnie szarpnięcie wagonami. Pociąg staje, pisk ustał.

2. Sfera wizualna

Patrzę na ochlapaną szybę. Pociąg zatrzymuje się na stacji. Rozświetlony peron mnóstwem halogenowych lamp rozjaśnia korytarz.

3. Sfera uczuciowa

Ochlapana szyba przypomina mi o chwilach, w których mówiłem słowa, które ją ranily.

KRAKÓW:**Dane:**

1. Liczba ludności: 740500
2. Powierzchnia: 1229 km²
3. Przyjazd: 21:25

Obraz:

1. Technika: rysunek węglem na papierze
2. Format obrazu: 210cm x 64cm
3. Ikonografia: Otwarte drzwi wagonu
4. Warstwa formalna: Kompozycja pionowa i diagonalna, potraktowana realistycznie.
5. Treści ideowe: Obraz wyraża koniec podróży.

Wrażenia z podróży:**1. Sfera dźwiękowa**

Otwieram z hukiem nienaoliwione drzwi i wysiadam.

2. Sfera wizualna

Otwarte drzwi wagonu, dokoła jasność.

3. Sfera uczuciowa

Wychodzę w jakąś nieznaną przestrzeń. Nie ma o czym mówić..

Michał Piętniewicz

WEWNĘTRZNY SPÓR O ŚWIAT

Każdego dnia budzę się mniej więcej o tej samej godzinie (nie powiem, o której bo mi wstyd), wyglądam przez okno i widzę ulicę w swoim rodzinnym mieście. Mógłbym się powarzyć o patos i powiedzieć, że każdy świt ukazuje mi ziemię, ale strzec się należy ogólników w myśleniu. Zatem oglądam świat w jego pozornej prostocie. Dzieci idące obok rodziców, mamy z wózkami, bezpańskie psy. Pytam się wtedy sam siebie, dlaczego nie ogarnia mnie trwoga, dlaczego paniczny strach nie przeszywa mojej duszy na wskroś i nie żłobi w niej głębokiej bruzdy? Przecież poranek jest straszliwym wyzwaniem, trzeba obmyć twarz, zjeść śniadanie, wciąż chrzcic rozpoczęcie dnia. I w każdej tej czynności ukrywa się cząstka niewyraźnej tajemnicy, która łączy niebo z ziemią. Stojąc przed tak wielką odpowiedzialnością należy być skupionym, opanowanym, a nie dygotać od wewnętrznych ogni rozsadzających myśli. Być może to co powiem będzie bluźnierstwem, albo świadectwem wewnętrznej niesubordynacji, ale jestem głęboko przekonany o walce jaką staczać muszą ludzie wrażliwi z każdym porankiem i nie tylko porankiem, ale również i popołudniem i wieczorem, które są równie dotkliwe dla duszy wrażliwca, a niekiedy nawet, zależnie od duchowego urobienia osobnika, potrafią nawet dać bardziej w kość. Pomyślmy chwilę.

Niech nam się przypomną fragmenty z Ciorana „Na szczytach rozpacz” , Raskolnikow ze „Zbrodni i kary” Dostojewskiego lub Iwan Karamazow. Wczujmy się trochę we wrażliwość nadwrażliwych, odetchnijmy nieco powietrzem ich dusz.

Otóż ja, bohater literacki o wrażliwości Konrada i Iwana Karamazowa razem wziętych, witam świt albo raczej otwieram swój przerażony umysł i zaczynam cierpieć. Podchodzę do czajnika i z drżącą od rozpaczki dłonią nalewam wodę. Niedługo potem, drugą, sparaliżowaną zawodem miłosnym ręką mieszam kawę, którą z roztargnienia zapomniałem posłodzić, bo zamyśliłem się nad sylogizmem w dowodach św. Anzelma.

Później, ustami, które znają „Pana Tadeusza” i „Hamleta” na wrywki syczę przenikliwie ponieważ kawa okazała się za gorąca. Zrezygnowany po nieudanej próbie ugaszenia pragnienia, wychodzę na balkon i zapalam papierosa nienagannym gestem aktora ponieważ nie zapominam że jestem nieustannie oglądany, moim widzem jest staruszka niosąca pranie. Powoli uspokajam się i nagle wstępuje we mnie światło, którego nie potrafię nazwać. Doznaję uczucia o jakim pisał Czesław Miłosz, ekstazy o wschodzie słońca, chociaż słońce już dawno wzeszło. I wtedy, do chatki moich myśli, która w oczach wieczności jest królewskim pałacem złośliwy karzeł wrzuca kamyk zwątpienia. Pytam się siebie czy to ze świata płynie moja ekstaza poprzedzona cierpieniem?

Czy to starcy o laskach, bezpańskie psy i dziewczęta w krótkich bluzkach wywołały ją? Czy to może ze mnie i z mojej pięknej pięknem ścierniska, duszy płynie to nagłe, kojące uszczęśliwienie? Kto był pierwszy w tej rozgrywce o szczęście? Świat czy ja? Mnie, głębokiemu wrażliwcowi szukającemu spełnienia na drogach duszy ciężko jest się pogodzić, że cokolwiek zawdzięczam zdradliwej materii, więc nerwowo strzepuję popiół. Ekstaza jednak rośnie we mnie, łzy napływają mi do oczu, patrzę przez chwilę na siebie chłodnym, zdystansowanym okiem i widzę, że tańczę z wyciągniętymi rękami ku niebu i nagle, z wielkim przerażeniem odkrywam, że taniec mój wykonuję w bokserkach w motyle, w których uprzedniej nocy położyłem się. Ekstaza we mnie gaśnie, wyrzucam szybko skończonego papierosa i z mokrymi jeszcze policzkami, na które wstąpił niedawno gorący rumieniec wstydu, wracam do pokoju. Idę do łazienki, obmywam twarz i po szelmowsku uśmiecham się do lustra mrugając figlarnie okiem. Wychodzę z łazienki i wybucham serdecznym, rubasznym śmiechem człowieka nieprzyzwoicie łagodnego. Ciemność, z którą obudziłem się, powoli ustępuje miejsca łagodnemu światłu dnia, zmyły ją nieokiełznane wody mojej wcześniejszej, szaleńczej ekstazy. Teraz wszystko wraca do normy.

Czuję, że mogę zjeść śniadanie, choć stuprocentowej pewności nie mam czy je przełknę. O mojej przeraźliwej chudości

wypowiadało się już wielu. Łagodne trwanie dnia przypomina mi o ciszy jaką mogę znaleźć w chłodnych piwnicach ducha. Nie ufam już światu, cietrzew ani głuszec nie wywoła we mnie ekstazy, nie chcę być myśliwym. Mogę być ofiarą demiurgosa, bo to wygodniejsze, nie zabija, a przy tym dodaje mi godności. I wiecie co? Moja kawa już wystygła i przestała być smaczna. Zaprawdę, nie umiem pić ze źródła świata.

Zaprawdę, szanowni państwo, on nie umie pić ze źródła świata. I w ten sposób zostaje rozstrzygnięty spór czy lepszym artystą jest ten kto bardziej cierpi czy ten kto lepiej widzi.

Ten kto bardziej cierpi jest wszak znakomitym materiałem do artystycznej obróbki dla tego kto lepiej widzi. Niestety, potencjalni bohaterowie literaccy nie są w stanie rzeźbić we własnym materiale ducha – trudno jest wszak być pacjentem i lekarzem w jednym, rzeźbiarz musi przecież widzieć swoją rzeźbę. Dlatego los ich nie jest godny do pozazdroszczenia.

Ta sam mgła ich wciąż spowija i nie widzą oni w tej mgle niczego, oprócz kilku zjaw i duchów nieczystych, których z beznadziejnym, obłąkańczym uporem biorą za przewodników. Stworzyć ich to dać im wyjście na zewnątrz, a jednocześnie zniszczyć, bo oni na zewnątrz żyć nie potrafią. Nazwać ich chorobę znaczy skazać ich na niebyt, bo oni poza swym szaleństwem nie potrafią żyć. Pokochać ich łagodnym okiem nie napiętnowanego, pokochać ich łagodnym okiem mądrzejszego znaczy powołać ich do życia prawdziwego czyli fikcji.

DESZCZ

Deszcz wcale nie jest darem niebios, deszcz jest przekleństwem niebios, które my, ludzie ziemi daremnie staramy się pojąć. Są niektórzy, nie powiem, na przykład mój wujek Lenik, który opowiada o ziemi złąknionej wody, deszcz według mego wujka ma moc uzdrawiającą. Ja jednak stoję na przeciwnym stanowisku, jestem widać w rodzinie w czarną owcą, nie boję się stać obok, a nawet stać naprzeciw. Deszcz jest dla mnie wyrokiem, znaczy czytanie, długie czytanie książki przy zapalanej lampie i krótki oddech na papierosa w przerwach między jednym rozdziałem, a drugim. Uwielbiam

ten swój wyrok odsiadywać, wtedy najlepiej uczyć się samego siebie. Analizując powieściowych bohaterów, zbliżam się do prawdy o sobie samym, występuję w ich roli, ich czyny stają się moimi czynami, ich świat staje się moim światem, ich problemy są nagle moimi problemami. Przesiadam powieściowym światem i gdy wychodzę na powietrze zapalę papierosa, wtedy czuję jakbym ten świat prawdziwy zdradzał wybierając jego bardziej atrakcyjnego zastępcę w postaci świata powieści. Myślę, że problemy moje nie są tylko moje, przeżywa je gros ludzi czytających i traktujących literaturę poważnie, to znaczy emocjonalnie. Emocjonalny stosunek do literatury jest bowiem darem, mają go nieliczni i być może nawet niektórzy profesorowie literatury, którzy nie są jeszcze do końca zasuszeni, książki potrafią nie tylko rozumieć, ale i przeżywać. Przeżywanie książki nie zawiera się jednak w samym tylko akcie lektury, aby przeżyć książkę, lub aby przeżyć film, trzeba jeszcze się podzielić swymi odczuciami po oglądnięciu obrazu z kartką papieru, niezawodnym spowiednikiem, niezawodnym, bo neutralnym. Pisać znaczy dzielić swoje odczucia na słowa, każde słowo znaczy inne odczucie, w korowodzie tych blasków można odnaleźć swoje „ja” i zjednoczyć się z nim poprzez słowo. Pisarz, który czyta jest dla mnie niezgłębianą tajemnicą i właśnie łączenie pisania z czytaniem jest procederem prawdziwie wartościowym, mogącym dać pełnię.

A deszcz cały czas pada i nie przestaje, od rana tak leje bez przerwy. Byłem dzisiaj w Empiku i wpadła mi do ręki książka Henrego Millera „Sexuxs”, bardzo brutalna, ale przez swoją brutalność właśnie niezakłamana, prawdziwa. Być może ktoś może mi zarzucić, że prawdziwa literatura może się opierać tylko na kłamstwie, na zmyśleniu, któremu my czytelnicy na mocy paktu z autorem wierzymy i ufamy. Po to jest właśnie fikcja by dawała od życia wytchnienie, ale czyż nie jest tak w końcu, że i w książkach szuka się codzienności, że każdy szanujący się autor poszukuje jedynie konkretnego, a jego powieści lub opowiadania pozostają tylko wiwisekcją rzeczywistości? A być może jest tak, że prawdy należy szukać pośrodku, pomiędzy kłamstwem zmyślenia, a prawdą rzeczywistości, może należy zachować umiar w opowiadaniu o świecie jak i w

zarliwym tych opowieści odbiorze? Może nie należy się z bohaterami utożsamiać, może należy do nich tylko się uśmiechać?

Eh, podobnie przecież jest i w życiu. Wszyscy jesteśmy bohaterami opowieści, którą pisze za nas życie, nakłada na nas maski i role, a my jesteśmy posłusznymi aktorami sceny świata i nie myślimy się buntować, by nie zmacić własnego spokoju. Po co się bowiem buntować przeciw wszechwładnemu narratorowi, który i tak okaże się kiedyś zdrajcą i uśmierci nas przy końcu opowiadania? Lepiej przyjąć ze spokojem jego bezwzględny wyrok i starać się, naprawdę ze wszystkich sił się starać zostać prawdziwym bohaterem.

Prawdziwy bohater potrafi zmoknąć w deszczu i nie odezwać się ni słowem. Potrafi przeżyć zawiedzioną miłość, najpierw jedną, potem drugą, bluszcz narracji, który go oplata daje mu tylko ukojenie, które zawiera się w zgodzie na każdy wyrok losu. Trzeba być człowiekiem obłąkanym, aby buntować się przeciwko temu co nieuchronne, każde życie wygląda tak samo, składa się z początku, środka i końca i żaden, nawet najgenialniejszy autor tego nie odmieni, bo każde dzieło ma swój koniec, nawet dzieła niedokończone, ostatnie słowo każdej powieści jest ostatnim tchnieniem umierającego i nie zgodzić się z tym znaczy przeciwstawiać się oczywistościom.

Jakże życie ma jednak wiele wspólnego literaturą, aż kusi człowieka zapytać co było pierwsze słowo czy czyn? Życie czy literatura? Łatwiej jest gadać czy pisać? A czymże jest pisanie jeśli nie nieustającym gadaniem ludzi żadnych utrwalenia swoich rozterek na piśmie?

A czymże jest w takim razie gadanie jeśli nie monologiem dwojga lub więcej osób skazanym przez samą swoją substancję na byt efemeryczny?

Co jest w takim razie wyższe? Forma efemeryczna czy forma trwała? Trwałość gwarantuje fundamenty pod rzetelny opis świata, efemeryczność kusi swoją migawkowością. Życie ma mieć fundament, czy też może ma być tylko kliszą?

Na te pytania najtrudniej chyba odpowiedzieć samym pisarzom, którzy żyjąc tracą swoje życie w codziennej udręce składania słów i zdań. Skąd oni czerpią doświadczenie?

Ze swojego życia? Przecież go nie mają. A może mieli i tylko teraz został sam akt opisu, który przecież jest banalny? A może czerpią swoje doświadczenie z książek innych autorów?

A może piszą nieustający reportaż albo nieustającą autobiografię? Wszystko jest w literaturze możliwe, chodzi tylko o to, żeby kłamstwo zabrzmiało tak jak brzmi prawda. Żeby pisać, trzeba dobrze kłamać, to cała tajemnica, ludzie prostoduszni nie mają szans na utrzymanie się przy życiu z pracy pióra.

Powoli przestaje padać. Ja jestem w środku książki. Główny bohater ma jeszcze przed sobą daleką drogę, aby nawrócić na właściwą ścieżkę. Potrzeba mu czulej opieki żony i obecności córki. Nie zdradzę tytułu książki, którą czytam. Pozostanę w tej jednej rzeczy tajemniczy, choć to tajemniczość bez pokrycia, tajemniczość naga. Mam teraz wiele czasu na przemyślenia w czasie cichącego gadulstwa deszczu, który kropła po kropli kończy swoją opowieść.

Agnieszka Walaszek

* * *

Kinga zasnęła tej nocy wyjątkowo późno – dochodziła druga. Ze snu wyrwał ją dźwięk sms-a. – *Rany! Kto to może być o tej porze?! –* pomyślała sięgając po telefon.

„*Kocham cię! Kocham!.....*” – tak wyglądał cały sms. – *Czy on kurwa zwariował?! –* zaklęła pod nosem. Przeczytała to jeszcze raz. Już zaczęła odpisywać, gdy przyszedł następny. „*Czekam na parkingu. Proszę zejść.*” – *Zabiję go chyba!* – powiedziała ubierając się.

– *Czyś ty kurwa zwariował?! –* przywitała go niezbyt miło. – *Nie!* – odpowiedział miło. – *Słuchaj Michał! Jest czwarta rano – normalni ludzie śpią o tej porze! – Normalni może tak, ale nie zakochani!* – odrzekł. – *Co???* – spytała nieprzytomnym jeszcze głosem. – *Przecież wiesz, że cię kocham!* – zbliżył się do niej. – *Jakoś nie wyznawaleś mi tego wcześniej.* – *Bo nie było okazji!* – *Rzeczywiście! Czwarta rano to wspaniała pora!* – odrzekła ironicznie. – *Oj! Kinia! Przecież oboje jesteście romantykami. Myślałem, że tak będzie lepiej...* – *Ok! Jestem*

romantyczką w pewnym stopniu, ale to nie upoważnia cię by budzić mnie w środku nocy. – Michał podszedł do niej, ujął jej twarz w swe dłonie i zaczął całować. Kinga stała z opuszczonymi rękami. Po chwili emocje wzięły górę. Objęła go za szyję i zaczęli się namiętnie całować. Michał włożył ręce pod jej bluzkę i pieścił nagie piersi. – *Chodźmy na górę!* – wyszeptała.

Szybko pozbyli się ubrań. Michał całował piersi Kingi, jej płaski brzuch, łono. Po chwili kochali się jak szaleni.

Gdy się obudzili Kinga powiedziała – *To chyba nie było rozsądne?! – Tak???* – powiedział Michał całując ją. – *Przynajmniej nie do końca!* – *Czyżbym się nie sprawdził?* – zapytał rozgoryczony. – *Nie chodzi o to.* – odparła z uśmiechem – *Myślę, że nie powinniśmy tego robić w nocy.* – *Wiesz kochanie?! Też tak myślę! Rano jest przyjemniej!* – uśmiechnął się i zaczęli się ponownie kochać.

–*Kocham cię moja piękna!* – *Ja ciebie też!* – opadli wykończeni na łóżko i zasnęli.

A.W.

Zbigniew Mirosławski

DZIEŃ ZA DNIEM / odc.11/

Nadszedł weekend i wigilia Wszystkich Świętych. W niedzielę 31 października pojechaliśmy z rodzicami Oli do Tuchowa. Na tamtejszym cmentarzu spoczywają dziadkowie Oli, Kowalikowie. Parę lat temu odnalazłem też groby Piotra Rychlewicza i jego żony Tekli z Drużbackich-Rychlewicz. To rodzice wujka Antoniego u którego mieszkalem w czasie studiów w Krakowie. Wujek prosił mnie o odnalezienie ich i pamięć o tych grobach... Misję tę wypełniam. Napisałem nawet do „Więści Tuchowskich” artykuł o Piotrze Rychlewicu, burmistrzu Tuchowa i o rodzinie matki wujka Antosia tj. o Drużbackich. Świecimy światła i modlimy się za ich dusze.

Z Tuchowa pojechaliśmy do Tarnowa na Stary Cmentarz. Spoczywają tutaj liczni członkowie rodziny, dziadkowie Seilerowie i Biedowie, siostra babci Honoraty z Rychlewiczów,

Gabriela Rychlewicz-Nowakowa i jej córka Haneczka. Pisałem już o wujku Staszku Biedzie. Dopiero ostatnio został wymieniony w pracy Tucholskiego pt. „Mord w Katyniu”. Tato zastanawia się nad umieszczeniem dla wujka symbolicznej tablicy. Popieram ten pomysł. Świecimy też znicze na grobie cioci Oli, Marii. Potem jeszcze pojechaliśmy do Mościc na grób dziadzia Rafała i Bolesława. Dziwne ale mimo upływu dwóch lat nie pamiętałem, że Bolesław też nie żyje. Nadal jego tablica przywiązana jest drutem do kamiennego krzyża. Potomka nie było. Stał tylko jeden znicz, postawiony pewnie przez Franię lub kogoś z jej rodziny. Frania to córka brata Rafała, tj. kuzynka Bolesława. Wyszła za mąż za Ormianina. Ich syn, Paweł został lekarzem, ożenił się też z lekarką. Frani mąż już nie żyje od wielu lat. Pochodził z Tłumacza, co jest wypisane na jego grobie.

Nazajutrz pojechaliśmy na cmentarz krzyski. Spoczywają tam dziadkowie Oli, moja prababcia, Amalia Wunsche-Broczykowska, rodzice Mariana, Romek i Basia (siostra Mariana). Od tego roku także Gosia.

Byliśmy na ich wszystkich grobach, zapaliliśmy lampki, odmówiliśmy „wieczne odpoczywanie”. Spotkaliśmy jak co roku Mariana i Zuzię. Marian znowu ma kłopoty zdrowotne, powinien iść na operację ale lekarze dają mu tylko 50% szans na przeżycie i dlatego na razie nie decyduje się na to ryzyko. Żałuję, że nie ma czasu by pojechać do Myślenic, Krakowa na grób Rychlewiczów, Mirowskich, pradziadka Broczykowskiego, do Pilzna na groby pradziadków i do wielu innych miejsc np. Warszawy czy do Katynia. Chciałbym móc tam kiedyś pojechać. Wszędzie nie da rady i z racji braku czasu, i pieniędzy.

W dzień zaduszny zmarła siostra babci Oli, ciocia Teczka z Lubczy. Poszła z mężem i wnukiem Adamem na cmentarz i już mieli wracać, kiedy postanowiła odwiedzić jeszcze jeden grób, przedwcześnie zmarłego zięcia. Poszła tam sama i przy jego grobie zachwiała się, podtrzymali ją obcy ludzie ale na ratunek było za późno. Kiedy nadbiegł Adam, babcia już nie żyła. Pogrzeb odbył się w piątek 5-go listopada. Udało mi się załatwić koleżeńskie zastępstwo i mogłem z Olą i jej mamą

pojechać na ten pogrzeb. Nie udało się wnukom cioci Teci: Krzysio i Piotrowi przylecieć z Chicago. Rezerwacja biletów na lot do Krakowa była spóźniona a i lądowanie niepewne z powodu mgieł, które zaczynają się już pojawiać i np. w środę żaden samolot nie mógł lądować w Warszawie. Słyszałem rozmowę Piotrka z dziadkiem przez telefon komórkowy. Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Stawiałem się w jego położeniu gdybym np. nie mógł być na pogrzebie swojej babci, która dała mi bardzo dużo serca i u której praktycznie się wychowywałem. Taka sytuacja byłaby dla mnie nie do zniesienia. Wiem, że podobnie było w tym przypadku i że dziadkowie odchowali wszystkie dzieci Gerarda i Marysi tj. Adama, Piotrka, Krzysia, Jadzię i Tomka.

Świadomość, że przyjeżdżam i już kogoś nigdy nie zobaczę dławi. Tak już musi być i teraz. Gerard, syn cioci Teci otworzył trumnę. Ciocia wyglądała tak jakby zasnęła. Śmierć wygładziła jej zmarszczki, tylko niestety postępująca już po śmierci puchlina wskazywała na nienormalny stan. Wraz z ciocią Tecią odchodzi jej twarz tak podobna do rysów jej siostry a Oli babci, Marii. Sama Ola też jest podobna do nich obu. Tak to geny powtarzają się w pokoleniach. Oczywiście twarz Oli jest jeszcze młoda i podobieństwo może dopiero po latach wzrastać albo i nie. Aktualnie swój sąd opieram na pociągłości i raczej szczupłym owalu twarzy wymienionych osób. Istnieje też duże podobieństwo psychiczne wyrażające się łagodnością i dobrocią charakterów wymienionych. Po stypie do Tarnowa odwiózł nas Adam. Tato Konstanty leży chory więc nie mógł pojechać z nami. Były Ania i Kasia, (siostry stryjeczne Oli) bez mężów ale z rodzicami. Rozmawialiśmy ze sobą mało bo nie było okazji. Przy stole siedzieliśmy daleko od siebie.

Sytuacja Jurka wyjaśniła się o tyle, że Jagna się od niego wyprowadziła. Tadeusz i Basia ją podobno widzieli i zapraszali do siebie, co ją zdziwiło bo uważając nas za znajomych jego, przypuszczała, że „mosty zostaną spalone”. Uważam ich oboje za pogubionych, i Jagnę i Jurka. Wszystko się jeszcze może zmieniać. Szkoda, że nie potrafiać czegoś dograć. Chciałbym

widzieć się nadal i z nią i z nim i przypuszczam, że nie jest to niemożliwe.

Waldek wyszedł ze szpitala wojskowego i telefonował do mamy z informacją, że zaraz po powrocie do jednostki wlepiono mu służbę. Stwierdzono wprawdzie podczas badań arytmii serca ale nie w stopniu uniemożliwiającym dalszą służbę. Jedyna nadzieja, że teraz Waldek pomyśli trochę o swoim zdrowiu i może przestanie palić papierosy.

W sobotę telefonował pan Marian z Łodzi. Na gorąco przekazał mi swoje wrażenia z filmu „Pan Tadeusz”, który montowała jego córka, Wanda. Chwilę porozmawialiśmy na temat obsady głównych ról. Ponieważ on napisał do mnie list, zapewniłem go, że odpowiedź „w drodze”. Oczywiście powiedziałem, że cała nasza rodzina film już widziała, nawet Tadeusz. Przed pracą (odpracowujemy przyszłotygodniowy piątek) widziałem się z Leonem. Jechał nowo kupionym autem na działkę. Umówiłem się z nim, że przed 11 listopada, kiedy to pojedzie do Marzenki przyniosę mu tomik wierszy pana Winczury, dla niej.

W niedzielę tj. 7-go października pojechaliśmy z Olą do Łowczówka z okazji 85 rocznicy bitwy legionów Piłsudskiego. W tej właśnie miejscowości zorganizowano powiatowe obchody 81 rocznicy odzyskania niepodległości. Mszę świętą na cmentarzu poległych legionistów odprawił biskup tarnowski Gucwa a wśród koncelebrantów był m. in. mój kolega jeszcze z czasów licealnych ks. Ziutek. Było bardzo dużo osób, dziennikarzy, wojskowa kompania honorowa z Dębicy z dowódcą płk Plackiem na czele. To on dowodził jednostką wojskową do której mam przydział mobilizacyjny. Rozmawiałem z panem pułkownikiem w sytuacji na tyle absurdalnej, że warto ją przypomnieć. Przed paru laty otrzymałem kartę powołania na ćwiczenia rezerwistów. Przyjechałem do jednostki jak to ja przez własne roztargnienie o jeden dzień za wcześnie! Ćwiczenia zostały odwołane ale sztab wojskowy nie zdążył w porę przysłać do zakładu pracy odpowiedniego pisma. Poszedłem do dowódcy pułku, bo szło mi o wyjaśnienie kwestii usprawiedliwienia nieobecności w szkole. Pułkownik był a jakże miły ale pomóc mi nie mógł ze

względu na moje roztrzęsanie i nadgorliwość. Po prostu to nie był ten dzień w którym powinienem być przybyć zgodnie z wezwaniem! Poradził mi jednak udać się z moim problemem do sztabu czyli teoretycznie mnie zbyt. Dla mnie była to jednak złota rada bo w sztabie mnie dobrze znają i wiedziałem że sobie poradzę. Tak było rzeczywiście. Na moją prośbę wystawiono mi ponownie wezwanie, tym razem na odpowiedni do dnia incydentu termin i poszedłem do pracy z pismem wyjaśniającym przyczynę absencji na jednej czy dwóch godzinach lekcyjnych, bo na resztę zdążyłem, pomimo podróży rannej do Dębicy i z powrotem. Czy ktoś przeżył taką przygodę? Z Łowczówka wracaliśmy busem przeznaczonym dla dziennikarzy, znałem reporterkę radia Plus i ponieważ mieli wolne miejsca zabraliśmy się z nimi do Tarnowa. Poznała mnie i pochwaliła za pracę z młodzieżą w ramach warsztatów literackich w bibliotece. W Łowczówku w przygotowanie uroczystych obchodów zaangażowani byli po części moi uczniowie, którzy przed murem cmentarnym wystawiali swoje prace inspirowane tematyką legionową. Dostarczyłem im potrzebne materiały historyczne, które wykorzystali.

Po powrocie telefonowałem do domu, do rodziców. W sobotę przyniosłem mamie, zeszyt do fizyki, Maćka kolegi. Mama dopilnowała Maćka aby przepisał brakujące mu lekcje. Wieczorem odniosła mi ten zeszyt, żeby Maciek nie zapomniał go oddać bo to „wisiąło” na mojej głowie.

Dziwię się, że Ola pojechała ze mną do Łowczówka ale pewnie wolała to niż zostać w domu. Sam bym nie pojechał ale ona bała się, że to może mój obowiązek służbowy. Po części ma rację. Dobrze się stało iż tam byliśmy a przede wszystkim to ważne ze względu na rocznicę, dla mnie też ze względu na legionowy sentyment, choć moi dziadkowie byli Hallerczykami.

Przygotowuję apel z okazji 11-go listopada razem z klasą IV. W scenariuszu wykorzystuję wiersze poetów legionowych z antologii Tomasza Jodełki-Burzeckiego. Zbiór wydała LSW w 1989 r. Organizuję wyposażenie pracowni historycznej. Kasia z mojej klasy wzięła materiał na zasłony (ładny, ciemnozielony), żeby go obszyć. Chłopcy z klasy IV-ej przenieśli szafkę na

sprzęt video i telewizor do mojej sali. Okazało się, że szafka jest za wąska i telewizor zmieścić się w niej ale bokiem! Trzeba dopilnować wymiany szafki.

W sobotę delegatura Kuratorium organizuje wspólnie z Urzędem Miasta, władzami powiatowymi i JE bp-em Bobowskim mszę św. w kościele XX Filipinów połączoną z poświęceniem i odsłonięciem tablicy pamiątkowej pamięci ofiar systemu komunistycznego z ziemi tarnowskiej tj. Tadeusza Beresia i Franciszka Solarza ps. "Puszczyk". Po mszy i złożeniu kwiatów pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza odbędzie się sesja historyczna w auli I LO na temat konspiracji antykomunistycznej w latach 1945- 1956. Były to organizacje: Międzymorza, Młodzieży Wielkiej Polski, NOW-ej, WIN-u, Polskiej Straży Przedniej, Związku Młodzieży Zbrojnej, Związku Obrońców Ojczyzny i Związku Wolności.

Wieczorem poszliśmy z Olą do Tadeuszków. Basia zagotowała pyszne grzane piwo z miodem i goździkami. Tadeusz przyszedł z Mariuszem, kolegą Waldka. Po chwili przyszła też Jagna. Nieoczekiwanie zaistniała imprezowa atmosfera. Mieliśmy wódkę żołądkową gorzką, smakującą nad wyraz. Zwykle nie jestem smakoszem tego rodzaju napitków ale wydarzenia ostatnich dni i niejasności wokół problemów Jagny i Jurka sprawiły, że chętnie wypilem 3 kieliszki rozgrzewającego trunku. Jagna od swojej strony rzuciła światło na kontekst jej i Jurka rozdzwiewku. Jej aktualne stanowisko nie uwzględnia możliwości powrotu do stanu sprzed wydarzeń. Nie wnika w szczegóły, bo to ich sprawa i nie sędzę aby istniały jakiegokolwiek powody opisywania tego w moim dzienniku. Widzę możliwość, wręcz chcę aby i Jagna i Jurek pozostali naszymi przyjaciółmi niezależnie od ich wzajemnych pomiędzy sobą relacji.

Podobno Waldek telefonował do rodziców i mówił że jest szansa, że dostanie jednak przepustkę na weekend. Sprawy w jego jednostce przejaśniają się.

W sobotę będziemy razem z Tadeuszem świętowali jego imieniny i moje urodziny. Mam nadzieję, że przyjedzie Waldek. Rozmawiałem z nim dzisiaj przez telefon. Dzwonił do Basi bo rodziców nie było w domu. Jutro tj. w piątek mam dzień wolny

od pracy, bo otrzymałem wezwanie do wojska. Prawdopodobnie to już ostatnie wezwanie w dłuższej perspektywie czasu, jeśli nie w ogóle ostatnie bo napisano, że chodzi o oddanie karty mobilizacyjnej.

Pewnie wreszcie uznano iż jestem już za stary. W standardach NATO się pewnie już nie mieszczę. W sumie nie żałuję ani jednej chwili spędzonej w wojsku. Zawsze udało mi się dobrze spędzić czas ćwiczeń, poligonów, służby i szkoleń. Nawet jutro wezwanie wojskowe spada mi z nieba bo w szkole wałkowano decyzje o strajku a nie chciałem tracić pieniędzy, które władze w przypadku strajku zapewne by potraciły i to nie tylko z wynagrodzenia za bieżący miesiąc ale i 1/35 trzynastki. Minęły najtrudniejsze dla mnie dni około 11 listopada. Udał się występ pocztu sztandarowego na mszy u księży Filipinów, składanie kwiatów przed grobem nieznanego żołnierza i uczestnictwo w sesji historycznej w I Liceum. Te trudne momenty zwłaszcza ze względu na sobotni termin imprezy ominąłem jak rafa koralowe, bałem się czy młodzież przyjdzie. Szkoda by mi było teraz podpadać za tę sprawę. Związek nauczycielski nawalił terminy przygotowawcze przed ogłoszeniem strajku, bo powinniśmy na 5 dni przed planowaną akcją uprzedzić rodziców młodzieży o odwołaniu zajęć. Strajkowanie, utrata zarobku przy równoczesnym pilnowaniu i odpowiadaniu za bezpieczeństwo młodzieży niczym nie zajętej byłoby absurdem. Do tego wniosku doszła większość grona i porzeczano na akcji protestacyjnej polegającej na oflagowaniu szkoły. I tak wszyscy przyjdziemy do pracy jeszcze popołudniu na zebranie z rodzicami. W związku z tym też jest sporo pracy. Moja sala będzie robić wrażenie na rodzicach, bo wreszcie mam szafkę z telewizorem i magnetowidem, ładnie pomalowaną. Kasia, uczennica z mojej klasy przyniosła obszyte przez siebie zasłony, które już dzisiaj zawiesiliśmy na karniszach. Młodzież z innych klas mówiła, że teraz pracownia historyczna wygląda najładniej w całej szkole. Było mi miło.

Rano byłem razem z klasą czwartą na prelekcji z historii lokalnej poświęconej dziejom Tarnowa w Tarnowskim Centrum Kultury. Pan Sypek mówił z namaszczeniem powtarzając i zachęcając młodzież do powtarzania daty lokacji

miasta, imienia jego założyciela, Spytka z Melsztyna Leliwity, podkreślając jego wybitną rolę przy księciu a potem królu Władysławie Łokietku. Namawiał do wystawienia pomnika dla założyciela grodu Spycymira. Określił nawet bardzo odległy termin, kiedy pomnik powinien już być gotowy to jest 700-lecie Tarnowa w 2030-tym roku.

Na poniedziałek z kolei umówiłem się z panią Wiatrową, prowadzącą Izbę Tradycji Związku Legionistów przy ul. Krasińskiego na zwiedzenie tamtejszej ekspozycji razem z moją klasą w ramach godziny wychowawczej. Chcę się przygotować na to spotkanie. Mam zamiar przynieść i ofiarować pani Wiatrowej powiększenia fotografii moich obu dziadków z I wojny światowej. Wzbogacą kolekcję Związku Legionistów a przy okazji będą służyć utrwaleniu pamięci o udziale i Rafała i dziadzia Dorka w II Brygadzie gen. Hallera.

Przyszedł list od stryja Ludwika z Warszawy. Długo nie odpisywali. Chorują, mają (stryj i ciocia Basia) problemy z wysokim ciśnieniem. Ich wnuk Kubuś jest tak jak Maciek gimnazjalistą. Gra na fortepianie i koncertuje w szkole i na terenie gminy Ursus. Grażyna z Jurkiem, rodzice Kubusia kupili działkę pod Warszawą – 1350 m². Dobrze jest otrzymywać korespondencję.

Bardzo to lubię i całe życie piszę dużo listów. Wysłałem ostatnio list do pana Mariana i dodatkowo do redakcji „Polityki”, odpowiedź na ankietę o najważniejsze wydarzenia historyczne w Polsce i na świecie w mijającym wieku.

Rano, 19 listopada poszedłem do rodziców po pieniądze, które miałem wpłacić Waldkowi na konto. Wcześniej zatelefonowałem aby umówić się z mamą w tej sprawie. Mama powiedziała mi, że prosiła o to Tadeusza ale, że go jeszcze nie ma. Zapowiedziałem swoje przyjście, bo zależało mi aby wpłata była przed godziną 9-tą, tj. tak jak powiedziałem Waldkowi. Kiedy wchodziłem do mieszkania, moimi pierwszymi słowami było pytanie „Tadeusza jeszcze nie ma?”. Mama odparła „Jeszcze go nie ma”. W tej chwili zza otwartych drzwi do łazienki wyłonił się Tadeusz tryumfujący „A to tak!”, „Tadeusza jeszcze nie ma”. Chcesz być lepszym bratem i synkiem” żartował. Przywitaliśmy się serdecznie i złożyliśmy sobie

wzajemne życzenia, on mi z okazji urodzin, ja jemu z okazji imienin. To jego ukrycie się za drzwiami wskazuje na podobieństwo do ojca, może formę naśladownictwa? Opisywałem już podobne skrywanie się ojca za kolumną w hollu Domu Nauczyciela, gdzie jadamy obiady. Zza tej kolumny ojciec wyskakiwał do Oli. Tadeusz widać podobnie chce uzyskać przewagę sytuacyjną działając z zaskoczenia? Niewątpliwie są to formy żartów, świadczą jednak o jakichś wewnętrznych potrzebach kontrolowania innych? Posiadania nad nimi przewagi? Samo pytanie "Chcesz być lepszym bratem i synkiem" wskazuje oprócz żartu na kompleksy w tym względzie? Zaraz jednak bez zbędnych wyjaśnień i roztrząsań razem wyszliśmy do miasta, Tadeusz do banku zrealizować przekaz dla Waldka. Ja po drodze do sztabu wojskowego chciałem wstąpić do fotografa, oddać film do wywołania. Fotograf mieści się obok banku, szliśmy więc razem. Okazało się, że fotograf jest czynny dopiero od godziny 9-tej. Poszedłem zatem za Tadeuszem do banku. Sprawę załatwił szybko, bo bez kolejki, miał jeszcze czas do otwarcia stoiska w „Jutrzence”. Zapytał mnie czy chcę razem z nim wstąpić do Haliny, córki naszego kuzyna Leona, mieszkającej nieopodal.

Chętnie się zgodziłem. Piętnaście po ósmej rano dzwonił do domofonu do Haliny! Kiedy usłyszała mój głos, słychać było w jej odpowiedzi – zaproszeniu, nutę zdziwienia. Tadeusz widział się z nią wcześniej i umawiał na wieczór dnia poprzedniego. Wyjechaliśmy windą na trzecie piętro. Halina nie była sama. Była u niej jej koleżanka Małgosia. Zostaliśmy sobie przedstawieni. Jarek, mąż Haliny spał po nocnej zmianie. Synek Wiciuś wyszedł po chwili ze swego pokoju, w piżamce. Halina proponowała kawę w kuchni ale Tadeusz wprosił się do pokoju. Uwagę przykuwały piękne bukiety kwiatów, dopiero potem włączony telewizor z muzyką z programu atomic. Tadeusz i Halina wymienili pomiędzy sobą informacje na tematy finansowe. Wspólnik Haliny okazał się oszustem i naciągaczem i Halina musiała złożyć na niego doniesienie do prokuratury. Romek, ów wspólnik jakiś czas ukrywał się przed policją, w końcu poszedł siedzieć ale po 3 miesiącach został zwolniony, bo ma podobno tylko 1 nerkę i wymiar sprawiedliwości nie

może tego lekceważyć, musi udostępnić mu możliwość podjęcia leczenia.

Halina opowiedziała mi historię swojej koleżanki Iwony. Iwona była absolwentką naszej szkoły, uzdolnioną plastycznie i wrażliwą dziewczyną, przed którą mogło by się wydawać cały świat stoi otworem. Tak się nie stało. Na początku włączyła się w działalność towarzystwa zapobiegania uzależnieniom. Za jego pośrednictwem poznała chłopaka narkomana, którego chciała uratować. Zrodziło się pomiędzy młodymi silniejsze uczucie. Halina spotkała Iwonę około półtora roku temu w supermarkecie. Ledwo ją rozpoznała. Iwona była wyniszczona, z jej bujnej niegdyś fryzury prawie nic nie pozostało. „Pięć włosów na krzyż”- dosłownie powtarzam relację Haliny.

„Nie witaj się ze mną” poprosiła ją Iwona, „widziałam Cię kiedyś z daleka, z wózkiem, wiem że masz dziecko” mówiła, a ja jestem chora na AIDS. Iwona już zmarła. Historia bardzo krótka i jakby wzięta z filmu. Dla mnie stanowi ona potwierdzenie, że filmy rodzą się na podstawie relacji o prawdziwym życiu, choć niekiedy wydawać by się mogło, że są to fantastyczne realia, bardziej z Ameryki czy z zachodu a nie z naszych miast.

Od Haliny poszedłem do fryzjera a potem do sztabu wojskowego. Sprawę zdania karty mobilizacyjnej załatwiłem szybko. Chorąży prowadzący dokumentację mobilizacyjną przejrzał jeszcze przy mnie moją teczkę osobową, poprosił mnie o uzupełnienia, uaktualnienia. W związku z tym będę musiał pójść do sztabu jeszcze raz, pewnie wybiorę się tam w poniedziałek po zwiedzeniu wystawy Związku Legionistów.

Imieniny Tadeusza połączone z moimi urodzinami udały się. Rano z Tadeuszem zrobiliśmy odpowiednie zakupy. Przyszli rodzice, był Waldek, Jurek smutny, bo bez Jagny, przyszedł też Leon. Robiłem zdjęcia. Ola nie chciała aby ją fotografować, bo źle się czuła. Biedna bardzo się męczy a nikt nie potrafi jej pomóc. Nawet Kasia od dłuższego czasu jej nie odwiedzała.

Uwagę opinii publicznej w kraju przykuła afera związana z kradzieżą z Biblioteki Jagiellońskiej starodruków. Po remanencie bibliotecznym okazało się, że zginęło 58 tytułów

w 46 woluminach, w tym 15 inkunabułów. M.in. „Cosmografia” Ptolomeusza, „De medicinis simplicibus” Dondusa i inne. 18 spośród dzieł skradzionych odnaleziono jako zgłoszone na Przetargu Aukcyjnym Reiss&Sohn w Niemczech. W związku z aferą aresztowano studenta z Bułgarii Bojana H. W jego mieszkaniu policja odnalazła 64 cenne książki i 115 map, większość z Biblioteki Jagiellońskiej. Bojan H. często odwiedzał swoją matkę, mieszkającą w Niemczech, w Bremie niedaleko od Konigstein, gdzie znajduje się Dom Aukcyjny Reiss&Sohn. Część skradzionych dzieł pochodzi ze zbiorów słynnej „Berlinki” tj. byłej Biblioteki Pruskiej, po II wojnie światowej przechowywanych w Krakowie. Podobna kradzież pierwodruku dzieła Mikołaja Kopernika miała miejsce w Krakowie w bibliotece Polskiej Akademii Nauk.

W tym momencie ważne jest przypomnienie historii pierwszego polskiego wydania dzieła Kopernika w łacińskiej wersji zatytułowanego „De Revolutionibus orbium coelestium” z 1543r. Informacje o pracy Kopernika sygnalizował już w 1540 r. Rhetyk, niemiecki matematyk w pracy pt. „Narratio prima”.

Dzieło wydrukowano w Gdańsku. Kolejne wydania Kopernika miały miejsce w 1543 r. w Norymberdze, w 1566 r. w Bazylei, w 1617 r. w Amsterdamie.

Po polsku wydano Kopernika w 1854 r. W roku ciężkim dla kultury polskiej tj. w tzw. czasach Paskiewicza. Było to pierwsze tłumaczenie Kopernika na język nowożytny. Pomyśl polskiej edycji wyszedł od Magdaleny z Żółtowskich Łuszczewskiej, matki słynnej poetki Deotymy (1834-1908). Łuszczewscy prowadzili salon, w którym bywała ówczesna warszawska elita intelektualna. Pani Magdalena sama też pisała wiersze ale bardziej znane jest jej tłumaczenie „Rozmyślań św. Teresy”. Wśród gości salonu należy wymienić m.in. Józefa Dionizego Minasowicza, poetę i tłumacza Schillera, Hipolita Skimborowicza starszego (1815-1880), ojca ks. red. Hipolita Skimborowicza (1862-1927), Jana Baranowskiego, Tomasza hr. Łubieńskiego, dyrektora spółki bankierskiej i Adolfa Kurtza.

Ciekawe są związki Łubieńskich i Łuszczewskich. Dziadek Jadwigi Łuszczewskiej „Deotymy”, Jan Paweł

Łuszczewski był ministrem spraw wewnętrznych w Księstwie Warszawskim a Tomasz hr. Łubieński był synem Feliksa (1758-1848), ministra sprawiedliwości i spraw zagranicznych Księstwa Warszawskiego. Obaj ministrowie Jan Paweł Łuszczewski i Feliks Łubieński, który założył w 1808 r. szkołę prawa, wchodzącą potem w skład tworzonego w 1815 r. Uniwersytetu Warszawskiego. Byli jak widać zaprzyjaźnieni i związki pomiędzy ich rodzinami utrzymywały się w dłuższej perspektywie czasu. Profesorem wspomnianej szkoły prawa był Józef Kalasanty Szaniawski, zaprzyjaźniony z Maciejem Mirowskim. Szaniawski, Maleszewski i Mirowski współdziałali w Deputacji Polskiej, na emigracji we Francji, po upadku insurekcji kościuszkowskiej. Sam Tomasz hr. Łubieński (1784-1870), bohater spod Somosierry, był spokrewniony z Protym Potockim. O związkach Prota z ks. Ossowskim, ks. Kołłątajem i Mirowskim już pisałem. Z tych relacji personalnych wynika ścisły związek pomiędzy prekursorem polskiej industrializacji Protym Potockim a np. Tomaszem hr. Łubieńskim.

Łubieński był związany z wieloma ważnymi przedsięwzięciami gospodarczymi np. budową warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej. Brat Tomasza, Henryk hr. Łubieński (1793-1883) był dyrektorem wydziału przemysłu i handlu Banku Polskiego, potem dyrektorem całego banku. Ważną rolę odegrała spółka Steinkeller, bracia Łubieńscy i Sp. Powstały Towarzystwo WYROBÓW LNIANYCH. Dom Handlowy „Bracia Łubieńscy i Ska” i pierwsza w kraju fabryka cukru w Guzowie. We współpracy Łubieńskich i Filipa Girarda powstała osada Żyrardów. Bardzo ciekawe są także związki rodzinne Łubieńskich i Zagórskich. Jan Zagórski, syn generała Franciszka i Teodozji z Krępskich był mężem hr. Marii, córki Seweryna. Zagórscy mieszkali w majątku zakupionym od Krasińskich z Radziejowic w 1825 roku. Bratem Jana był słynny Ludwik, mąż Pauliny Krasińskiej. Prekursor czynszowania chłopów. Pisałem już o tym więc nie będę się powtarzał.

Wypada raczej wrócić do historii edycji dzieła Kopernika. Śniadeckiego do naukowego opracowania dzieł astronoma zachęcał Tadeusz Czacki (1765 – 1813). Śniadecki pierwszy

pisał o Koperniku. Do Śniadeckiego odnosi się tłumacz pism Kopernika z 1854 roku Jan Baranowski. W XIX wieku trzeba było bronić polskości Kopernika wobec umieszczenia go w monachijskim spisie sławnych Niemców z 1842 r. Czynił to „Przegląd Naukowy” piórem Skimborowicza. Obwiniony o germanizację Kopernika został Aleksander Humboldt, obecny przy uroczystości odsłaniania w Warszawie przed Pałacem Staszica pomnika astronoma.

Widzimy jak się starano w przeszłości o dokumentowanie naszych osiągnięć, jak grono ludzi światłych żyło sprawami gospodarki narodowej i nauki zarazem. Myślę, z pewną goryczą o dniu dzisiejszym.

Mniemam oby niesłusznie, że obecnym ministrom brak takiego obycia i takiego serca do polskości. Reformy, które odbijają się jak czkawka i powracają do tego przecież nie politycznego dziennika, od czasu do czasu, są zapewne słuszne, robione w wielkiej determinacji a jednak odnoszę wrażenie, że korzystają na nich w pierwszym rzędzie faceci o grubych portfelach i z obcymi paszportami. Pisarz Szczypiorski też uznał Kopernika za Niemca i tym się chwali!

Piszę znowu o całym minionym tygodniu. Przeminał i nie miałem kiedy zasiąść aby na bieżąco sprawy komentować. W poniedziałek byłem z młodzieżą w Związku Legionistów. Pani Barbara Kruszyna-Wiatr, córka legionisty wkłada całą siebie w prelekcje o Domu Związku Legionistów i informacje o pozostałych pamiątkach. Ubogo tam jednak i zimno. Młodzież siedziała w kurtkach. Ta wizyta świadczy dobitnie o priorytetach nowej władzy. Pani Barbara jest żoną pana Bronka, eksprezesa towarzystwa fotograficznego i eksradnego. Pisałem już o nich wcześniej. Opowiadając o Legionistach pięknie zrekonstruowała tarnowską „przestrzeń legionową” tj. łącząc park strzelecki, wiodącą do niego ulicę Piłsudskiego, z jednej strony zakończoną Grobem Nieznanego Żołnierza z nieodległym dawnym budynkiem „Sokoła”, dziś przebudowanym na teatr i równoległe do ul. Piłsudskiego biegnącą obok teatru ulicą Legionów.

We wtorek cały dzień spędziłem w szkole, od 8 rano do wpół do 20-tej! Gdybym chciał wszystkie sprawy opisać zajęło

by to z 10 stron i mogło by przynudzić. Szokujące dla mnie są wyniki szkolnej anonimowej ankiety na temat uzależnień wśród młodzieży. Ola znowu bardzo źle się czuje, chodzimy od lekarza do psychoterapeuty i z powrotem do lekarza. Zmieniono jej leki, zwiększono dawki. Co będzie dalej? Z Józiem, redaktorem umówiłem się na wywiad. Dostałem talony do Krakchemii (supermarketu). Rozchorował się Miluś, syn Tadeusza i Basi. Maciek i Wacek odwiedzają nas regularnie jeśli nie codziennie to co drugi dzień. To męczące ale gdzie się mają podziać? Trudno ich ustawić, krążą do wieczora po ulicach, odwiedzając różnych kolegów byle tylko nie trafić do domu.

Udały się imieniny teścia Konstantego w Andrzejki. Byli moi rodzice, choć tato źle się czuje, bołą go pooperacyjne blizny, wewnętrzne cięcia słabo się gojące przez cukrzycę. Mama też obolała, poślizgnęła się na schodach i mocno stłukła kostkę u nogi. Nie mogła spać ale jej ból przeszedł bez odwiedzania chirurga. Byli Tomkowie ale bez Moniki i Tymka. Tymek przeziębiony. Była ciocia Rena.

Oglądaliśmy chwilę telewizję. Wszystkich pasjonuje program pt. „Milionerzy” na TVN-ie. Świetnie prowadzi go Hubert Urbański. Pytania dzięki którym można wygrać milion złotych są rodzajem testu wyboru jednej odpowiedzi prawidłowej z czterech podanych. To dość łatwe.

Jest już 3 grudnia, do końca roku zostało bardzo niewiele czasu.

Marek syn pani Jasi, wdowiec po Gosi przyniósł do Tadeusza do „Jutrzenki” i pożyczył nam film video nagrany podczas uroczystości związanych z 200-leciem Pałacu książąt Sanguszków w Gumniskach. Do nas kasetę przynieśli Maciek i Wacek. Chętnie obejrzelismy cały materiał bo nawet będąc na miejscu w trakcie tej uroczystości nie wszystko można było tak dokładnie zobaczyć i usłyszeć.

W paru miejscach na taśmie widać całkiem wyraźnie twarz Oli. Ja stałem za nią więc mnie przesłoniła i tylko można dostrzec a to mój nos a to moje czoło i tyle. Video pokazaliśmy rodzicom Oli i moim, obejrzeli je również Tadeuszowie.

W środę po obiedzie był u nas redaktor Józio, w związku z wywiadem dla swego tygodnika. W czwartek telefonował jeszcze raz w sprawie mojej fotografii. Nie mógł znaleźć u siebie odpowiedniej. Umówiliśmy się na stołowiec w której jadamy obiady, bo była pora obiadowa. Przyszedł przed drugim daniem, nota bene bigosem, zabrał dwa alternatywne ujęcia, które przygotowałem i pożegnał się. My poszliśmy na kawę do moich rodziców. Mama jest podziębiona, zakatarzona, mimo iż szczepiła się przeciwko grypie uodpornienia nie nabyła. W piątek odebrałem od fotografa zdjęcia z imienin Tadeusza i Konstantego (mego teścia).

Wieczorem poszliśmy z Olą na wernisaż Wicka, mego kolegi jeszcze z czasów, kiedy wspólnie uczyliśmy w Studium. Obecnie Wicek realizuje własny program autorski w jednej ze szkół. Wystawa jak na koniec wieku, jakieś kosmosy, jakieś łuki, nie za bardzo przemawiające oryginalnością. W sumie pomimo barwnej kolorystyki, raczej ciapkanej niż podbudowanej filozoficznie i ideowo, wyłania się obraz artysty patrzącego być może poprzez teleskop wyobraźni, niestety poukładanej zamiast intrygującej. Część świeżego dzieła zabrałem niechcący na swoją kurtkę!

Był tłum w trakcie przemówień otwierających wernisaż i plecami oparłem się o obraz. Obrazowi mam nadzieję to nie zaszkodziło, bo paćkanina była równa ale ten przypadek unaoczniał mi w sposób wyjątkowy nieostrość tej sztuki. Miałem dwa wyjścia albo iść z kurtką do malarza i prosić go o autograf na kurtce albo próbować ją wyczyścić. Wybrałem to drugie rozwiązanie i częściowo mi się to powiodło choć w galerii nie mieli rozpuszczalnika tylko płyn do mycia naczyń. Okazał się środkiem uniwersalnym zwłaszcza, że plamy były dopiero co uczynione. Resztę doczyściłem w domu. Ta wystawa Wicka wyjątkowo nie była udana.

Nie pisałem przez 2 tygodnie. Już wiemy, że Waldek nie przyjedzie na święta, bo nie dostanie przepustki. Planujemy Nowy Rok u Tadeuszków, wigilie jak zwykle u cioci Reny i poprawka u moich rodziców. Przez te dwa tygodnie chodziłem na masaże do przychodni na ulicy Chopina. Miła, młoda masażystka Sylwia, sprawiła, że mój kręgosłup boli o wiele

mniej. Już teraz po zakończeniu cyklu zabiegów myślę o tym aby go powtórzyć. Zarejestrowałem się nawet w Sylwestra do lekarza. Chcę otrzymać skierowanie na kolejne masaże. Jeśli zapiszę się 3 stycznia to mogę liczyć na zarezerwowanie sobie kolejki na kwiecień. Jak wygląda polska służba zdrowia? Od wszystkich potrąca się składki na ubezpieczenie społeczne a dostępność do lekarza jest opłakana. Masaże trzeba rezerwować co najmniej na pół roku wcześniej. Podobnie ma się rzecz z wizytą u specjalisty np. neurologa, okulisty czy diabetologa. Jeśli tato może dostać się do lekarza diabetologa za 3 miesiące od zarejestrowania to kto mu zagwarantuje, że przeżyje te 3 miesiące! Sytuacja jest skandaliczna, wołająca o pomstę do nieba a co najmniej wymagająca skarżenia polskiego systemu opieki zdrowotnej, jako łamiącego podstawowe prawa człowieka do opieki w chorobie! Sowiecie opłacone składkami przez całe życie a niedostępnej w potrzebie!

Tato bardzo cierpi, bołą go nogi. Cukrzyca powoduje powstawanie skrzepów? Wybroczyn na nogach, które jeśli się otworzą mogą się nie goić i w konsekwencji prowadzić do konieczności amputacji. Perspektywa okropna. Żał mi taty i bardzo mu współczuję. Chyba nie można mu ulżyć w cierpieniu. Chodzi do lekarzy, którzy jednak są dość bezradni. Martwi mnie również prędkość postępów choroby taty, od początku stwierdzenia cukrzycy do przejścia na insulinę i od insuliny do tych wybroczyn na nogach... Poradzono mu jedynie aby ile to możliwe był w ruchu to jest chodził. Chodzi więc teraz dookoła stołu, co ma sprawić lepsze krążenie.

W ubiegłym tygodniu w środę pojechaliśmy z Olą i moją klasą do Krakowa na wystawę w Muzeum Czartoryskich, „Obrazy pospolite Albrechta Dürera”. W kiosku kupiłem „Temi”, w którym był już wywiad Józia ze mną, dość długi i ze zdjęciem. Jestem z niego zadowolony. W piątek Maciek skończył 13 lat, byliśmy u niego na imprezie urodzinowej. W sobotę z kolei przyjechał brat Basi, Marcin, wraz z ich kuzynką Ulą i obchodziliśmy pierwszą rocznicę urodzin Milusia. On już chodzi trzymając się rączkami brzegu ławy i ogólnie raczkując wstaje przy każdym meblu, przy drzwiach i tym podobnych rodzajach podparcia.

W tym tygodniu przyjechała Ewa z Markiem. Była u rodziców w czwartek. Zrobiłem im zdjęcia. Markowi wręczyłem mikołajową paczkę ze słodyczami. Noc z czwartku na piątek poświęciłem pisaniu aplikacji o dotację finansową z fundacji Kronenberga dla dworu w Jeżowie, ośrodka pracy twórczej naszej szkoły. O pomoc poprosił mnie kolega z pracy, też Zbyszek w słowach „Czy zechciałbyś nam pomóc bo siedzimy wraz z dyrektorką nad historią szkoły i dworu, i nie wiemy jak to napisać a czasu jest mało, wręcz potrzebne to jest na wczoraj”. Oczywiście od razu się zgodziłem bo dla mnie była to okazja do wykazania się. Wyszło mi to dobrze i mam teraz opracowany i wydrukowany ważny tekst dotyczący historii szkolnej, który wykorzystam w pracy z młodzieżą i na godzinie wychowawczej i w pozostałych klasach na lekcjach historii.

Ostatni tydzień pracy przed świętami trwał tylko 3 dni, do środy, czwartek był już dniem wolnym. W niedzielę ubrałem choinkę, trochę pomogli mi w tym Maciek i Wacek, którzy byli u nas w tym czasie. W poniedziałek poszliśmy z Olą, mamą i Waldkiem do supermarketu „Krakchemia” do którego Ola otrzymała talony na 150 złotych. Wracaliśmy taksówką objuczeni towarami.

We wtorek byłem ze swoją klasą w Centrum Informacji i Kształtowania Kariery Zawodowej. Nazwa długa ale dość mi się podoba i od razu pozytywnie usposabia do firmy, bo ma ona przecież pomagać w kształtowaniu kariery! Młodzież również dobrze odebrała przygotowaną dla niej ofertę choć obecnych było tylko 10 osób. Żałuję, że nie więcej. Instruktorką centrum okazała się być moja uczennica, do czego sama się przyznała ale i mnie jej twarz wydawała się znajoma. W środę w szkole była akademia przygotowana przez klasę gimnazjalną. Dziewczęta ładnie grały kolędy na skrzypcach i pianinie. Śpiewał też chór. Po części artystycznej odbył się tradycyjny opłatek i było mi miło, że Maciek na nim pozostał. Składał życzenia pani dyrektor i innym nauczycielom, ja też otrzymałem wiele życzeń od młodzieży i stroik świąteczny.

W czwartek wiele pomagałem mamie w dokonaniu zakupów. Poszedłem też na stary cmentarz zanieść choinkowe

gałęzie, kwiaty i znicze. Na wigilię byliśmy zaproszeni do cioci Reny. Tradycyjnie byli też z nami Oli rodzice. Tomkowie przyjechali po kolacji i widzieliśmy się z nimi bardzo krótko, bo chciałem zdążyć do rodziców aby złożyć życzenia Basi i Tadeuszowi, którzy ze względu na Milusia szybciej wracali do siebie. Miluś ma już 8 ząbków i leci to tak szybko, że nie nadążam notować jego postępów w tym zakresie. Przed świętami wysłałem oczywiście mnóstwo kartek z życzeniami i tyleż otrzymaliśmy.

Byłem osobiście u Leona w tygodniu przedświątecznym zapytać go o adres jego siostry Eli, bo podobno sprzedawała swój dom. Ostatecznie wysłałem korespondencję na stary adres bo Leon stwierdził, że w ten sposób Ela list na pewno otrzyma. Do Marzenki dopisałem się na pocztówce, którą wysyłała moja mama. Dodzwoniłem się z życzeniami do Jurka. On w bardzo trudnej i smutnej sytuacji z trudem myślał o świątecznym czasie, odwzajemnił nam życzenia pomyślności i powiedział, że wybiera się w góry. Chce być sam. Jagna nie pogodziła się z nim.

Wypada szerzej opisać potrawy wigilijne bo to pewien kanon, choć w różnych rodzinach inne dania się na niego składają. Na przystawkę przed kolacją są śledzie z cebulką i w zalewie ze śmietaną potem barszcz czerwony z uszkami i grzybowym farszem. Po zupie karp smażony z ziemniakami i kapustą i rzecz najważniejsza – PIEROGI Z KAPUSTĄ. Ciocia zrobiła jeszcze pierogi ze śliwkami a Ola pamięta i lubi pierogi z jabłkami ale w tym roku ich nie było. Był za to kompot śliwkowy, ciasta na czele ze słynnym cioci sękaczem oblanym czekoladą, sernik, makowiec, piernik, wino i owoce: banany, mandarynki, pomarańcze. Na gwiazdkę kupiliśmy cioci francuskie perfumy Robespierre. Dostaliśmy słoik kawy Maxwell razem z promocyjnym kubkiem. U moich rodziców napiliśmy się jeszcze pysznego barszczu i właściwie mieliśmy już dość wszystkich pokarmów. W pierwsze święto byliśmy zaproszeni na obiad do rodziców Oli.

U Tadeusza na obiedzie byli rodzice i Ewa z Markiem. Basia i Ewa razem miło gawędziły (przypomnę, że to imiona obu żon Tadeusza, byłej i aktualnej). Wszystkie dzieci wesoło

się bawili. Marek zabawiał Milusia, Maciek i Wacek też uczestniczyli we wspólnych gonitwach i przewracaniach. Widziałem to na własne oczy, Ola też bo przyszedłszy do Tadeuszów po obiedzie. Zrobiłem parę zdjęć. Przyjechali też do Tadeuszów brat Ewy Paweł z żoną Jolą, koleżanką Pawła i Tadeusza z tej samej klasy z liceum. W drugie święto byliśmy na obiedzie u rodziców. Miał być też Gerard z Julią ale zatrzymała ich rodzina Julii. Po obiedzie poszliśmy z rodzicami do ich parafialnego kościoła xx Filipinów, choć planowaliśmy raczej iść do siebie do parafii Miłosierdzia Bożego, bo w pierwszym dniu zapowiedziano u nas kolędę zaraz w poświęteczny poniedziałek. Ostatecznie okazało się, że kolęda była u nas dopiero we wtorek a w poniedziałek podejmowaliśmy u siebie Julię, Gerarda, Basię, Tadeusza i Milusia ale bez Maćka i Wacka.

Zabrał ich do Warszawy znajomy pan Mikołaj. Mikołaj z żoną Kasią, synem Mikołajem jr. i psem (olbrzymim!, wabiącym się Buba) zjechali do Tadeuszów w drugie święto. Przez chwilę ich nawet widzieliśmy i złożyliśmy sobie nawzajem życzenia. Drzę czy Mikołaj da sobie z nimi radę, bo gdy są wspólnie trudno ich opanować. Gerard przyszedł z aparatem cyfrowy Sony i nagrywał na dyskietki krótki filmy, robił z ich poszczególnych kadrów zdjęcia a całość wgrał mi później do mojego komputera. Wyraźnie widać postęp już XXI wieku! Teraz mam nagranych na żywo rodziców już na zawsze!

Sylwester ma być u Tadeuszów. Już słysząc jak za oknami strzelają petardy. Będziemy sami, tzn. Tadeuszowie, rodzice i my. Waldek telefonował o wsparcie finansowe ale ostatecznie wybrał się tylko na krakowski rynek.

Minął pierwszy tydzień nowego roku. Jest to rok Wielkiego Jubileuszu 2 tysiąclecia chrześcijaństwa. Papież zapowiedział swoją podróż do Ziemi Świętej! Wypada szerzej rozpisać się na temat religijnego sensu Wielkiego Jubileuszu. Myśl o roku 2000 towarzyszyła papieżowi od wyboru na Stolicę św. Piotra! O przygotowaniach do tego czasu pisał już w encyklice *Dominum et vivificantem*. Zarys programu obchodów tego jubileuszu pojawił się jednak w opublikowanym 14 listopada 1994 roku Liście Apostolskim *Tertio millennio*

adveniente. W roku jubileuszowym jako chrześcijanie powinniśmy sobie uświadomić miłość Boga Ojca, który Syna swojego dał, "aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Winniśmy zanosić dziękczynienie za dar założonego przez Chrystusa Kościoła, który "jest znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego", por. TMA 32. Jubileusz chrześcijański ma być okazją do ożywienia powszechnej pobożności. Ma być pobudzeniem do dziękczynienia Bogu. Jan Paweł II szczególnie w kontekście trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa podkreśla powszechne powołanie do świętości. Otwarcie na chrześcijan innych wyznań, na członków innych religii, na wszystkich ludzi naszych czasów. W związku z taką postawą Ojciec Święty poucza, że najlepszym przygotowaniem do Jubileuszu roku 2000 jest wierne wcielenie nauki Soboru Watykańskiego II. Jubileusz jako czas łaski ma charakter radosnego święta. Przez 2000 lat wspólnota Kościoła doświadczyła bardzo wielu podziałów, stanowiących dla świata okazję do zgorzenia i zdecydowanie przeciwnych woli Chrystusa! Papież wskazuje 3 drogi do zjednoczenia: budowanie świadomości ekumenicznej, modlitwę ekumeniczną i takież dialog. Spustoszenia moralne, zwłaszcza wśród młodych, dezintergacja społeczności – na pierwszym planie stawiają kulturę moralną człowieka. Ludzie dążąc do tworzenia i zaspokajania coraz to nowych potrzeb, często tracą własną tożsamość, stając się bytem bez korzeni i bez sensu. Brak dawnych utrwalonych struktur społecznych, sprawdzonych modeli kulturowych zwiększa podatność na wpływy zewnętrzne, dezorientujące i odrywające od religii. Kościół poprzez 3 lata od 1997 do 1999 roku przygotowywał nas do Jubileuszu roku dwutysięcznego. 1997 poświęcony był osobie Jezusa Chrystusa, co ujmowały słowa TMA 40 "Jezus Chrystus jedyny Zbawiciel Świata, wczoraj, dziś i na wieki", rok 1998 koncentrował się na tajemnicy Ducha Świętego, czyniącego Jezusa "żywym i skutecznym w duszy każdego człowieka", 1999 przybliżał nam Boga, Ojca wszystkich ludów i narodów. Według papieża na kryzys cywilizacji, w której Bóg został zepchnięty na margines życia należy odpowiedzieć "cywilizacją

miłości”. W roku 2000 – eucharystycznym, Zbawiciel w sakramencie Eucharystii ofiarowuje się ludzkości jako źródło Boskiego życia. Myślę, że te słowa nie wymagają komentarza.

Wywołałem już zdjęcia z Sylwestra. Czas mknie jak szalony. Dostałem list od Władymira z Korążmy. Przeniósł się tam z Kotłas. Przesyła życzenia świąteczno-noworoczne i wiadomości o swoich sukcesach literackich. Został przyjęty do Związku Pisarzy Rosji, współpracuje z radiem i telewizją. Jest redaktorem książek prozatorskich, poetyckich i translatorskich. Píše o przygotowaniu do druku swojej książki pt. „Powietrze Polski” w której umieścił 17 wierszy i 12 przekładów. Wśród wierszy jest też dedykacja dla mnie, wiersz zaczynającego się od słów „Żełał Adam Mickiewicz...”, przekład mojego wiersza „Łódz moj gorod portowyj...”, przekłady Maćka Smagacza, członka grupy Młodych Autorów, którą prowadzę w bibliotece i Ani Maksymowicz z Tarnowa, której tekst przesłałem Władymirowi. Oprócz tego przełożył również utwory Ewy Najwer, Józefa Ratajczaka, Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Różewicza i Wisławy Szymborskiej. Całkiem niezłe towarzystwo dla nas. Jest to pierwsze wydanie polskich autorów w tamtym regionie (Archangielsk, Murmańsk, Korążma, Kotłas, Wołogda). Ponadto wychodzi w Archangielsku pierwszy numer almanachu „Triechriezie” (wydawnictwo Prawda Północy”). Zawiera on publikacje 29 autorów a na okładce jest nazwisko Zbigniewa Mirowskiego.

Oczywiście między innymi. Władymir przesłał mi gratulacje z okazji debiutu w literaturze rosyjskiej!

Wrócił list do Chicago z nadrukiem, że adres Eli jest nie znany. Tak więc życzenia świąteczne do Eli i Izy nie dotarły. Muszę iść do Leona i pokazać mu kopertę opieczętowaną polskimi i amerykańskimi stemplami. Jego informacja, by śłać życzenia na stary adres okazała się niefortunna. Swoją drogą martwię się, co słyhać u Eli i Izy. Chyba po sprzedaży domu nie wiedzie się im najlepiej.

Przyszedł też list z Włoch od Beaty, mojej uczennicy i autorki z Klubu Młodych Autorów z biblioteki. Mieszka i studiuje już drugi rok w Wenecji. Píše stale informując co u niej słyhać, przesłała wiersze.

W piątek 7 stycznia poszliśmy, Ola, ja i Wacek (mój bratanek) na wernisaż Piotra Barszczowskiego. Obecnie Piotr prowadzi własną pracownię projektów plastycznych „Symbol” ale wcześniej uczył u nas w szkole informatyki. Mam zdjęcie na jednym z wernisaży z nim, jego żoną i Łukaszem. Piotr termin wernisażu, pierwszego w roku 2000 zarezerwował sobie już trzy lata temu! Tytuł ekspozycji „Qvo vadis Ars ?” jak najbardziej odpowiada temu co zobaczyliśmy. Już od momentu wejścia do pasażu Tertila w którym mieści się Galeria Miejska BWA można było zobaczyć na dużym ekranie (a la telebim), zawieszonym wysoko ponad głowami widzów, barwną animację przedstawiającą dziwny świat Piotra, przetwarzany z fotografii w fascynującą wirtualną przestrzeń. Największym sukcesem Piotra była pierwsza nagroda w międzynarodowym konkursie graficznym „YEA’95”. Otrzymał również wyróżnienie na międzynarodowym konkursie grafiki komputerowej „Corel Word Design Contest’97”. Szczególną oprawę wernisażu zawdzięczaliśmy aż 10 sponsorom. Prócz bogato zastawionego stołu spadł na nas wręcz deszcz upominków w gustownym worku z nadrukiem firmy „Symbol”. Wewnątrz katalog wystawy z 24 barwnymi zdjęciami, dyskietka zawierająca 38 prac Piotra, długopis firmowy, odznaka firmowa i cennik prac. Były też odznaki na magnesie, plakaty, słowem bogaty asortyment. Osobiście zachwyciłem się pracą pt. „Saltatio”. Inne też są piękne i prowadzą nas jak píše Piotr w katalogu w trzecie tysiąclecie.

W sobotę, 8 stycznia poszliśmy na bal „półmetkowy” klasy III b, zorganizowany w Hotelu przy Nowym Szpitalu. Ojciec jednej z uczennic wygrał przetarg na prywatyzację tego obiektu i podejmował nas na swoich włościach. Rozpoczęło się zatem od zwiedzania kilku apartamentów i pokoi oraz dwóch sal siłowni. Na balu wytrwaliśmy do 24- tej.

W poniedziałek w Muzeum był wernisaż wystawy litografii Marka Saka. Marek telefonował do mnie dwa razy, bo za pierwszym razem się nie dodzwonił i osobiście zapraszał. Było mi bardzo miło, bo nasza znajomość datuje się od zamierzchłych lat szkolnych. Dzisiaj on jest adiunktem w łódzkiej ASP. Píše Roman Żygulski o Marku „...Dla Saka –

artysty również uprawiającego malarstwo, drzeworyt i rzeźbę – litografia stała się główną domeną twórczości.

Został zaproszony do międzynarodowej jubileuszowej wystawy litografii zorganizowanej przez warszawskie środowisko grafików z ZPAP.”.

Nawiązałem przez internet kontakt z moim kolegą z Toronto. Paweł był członkiem naszego Klubu Młodych Twórców przed wielu laty a teraz ma swoją pracownię w Kanadzie. Żyje ze sztuki, sprzedaje obrazy, litografie, grafiki. Wybiera się do Polski i na pewno będzie miał wystawę w Tarnowie. Spotkamy się!

We wtorek byłem w Ośrodku Metodycznym na konferencji poświęconej wewnątrzszkolnemu systemowi oceniania. Standardy wymagań edukacyjnych dla klas czwartych na pierwszy semestr opracowała pani Teresa Kopczyńska z I LO. Mieliśmy się zająć historią współczesną a więc programem drugiego semestru. Zabrałem głos na temat zakresu materiału jaki stawiam jako wymagania do pisemnych sprawdzianów. Łatwo z niego wyodrębnić konieczne umiejętności uczniów. Poszczególne zadania dotyczą tłumaczenia pojęć, znajomości dat i wybranych najważniejszych tematów. Zebrani wręcz rzucili się na moje spisy pojęć i wyrazili chęć skserowania ich w celu korzystania z tego opracowania. Dzięki memu wkładowi udało się nam dość szybko wypracować wspólne stanowisko i uzgodnić zakresy wymagań na odpowiednie stopnie. Całość podjąłem się zredagować na kolejną konferencję i udostępnić w postaci dyskietki do wydruku komputerowego. Ucieszył mnie ten sukces, którego zupełnie się nie spodziewałem i uznanie dla mego wkładu pracy i doświadczenia. Po latach pracy pewne doświadczenie wydaje się już rzeczą całkowicie naturalną.

W piątek poszedłem do pani dyrektor biblioteki miejskiej uzgodnić zasady dalszej współpracy z Grupą Młodych Autorów. Zabrałem ze sobą list Władymira na temat jego publikacji wierszy Maćka Smagacza i moich. Za tydzień mam podpisać nową umowę. Pani dyrektor mówiła też o grupie pana Wińczysława, która działa przy mościckiej filii biblioteki ale w jej ocenie nie jest tak dobra jak nasza. Prosiła też mnie abym

reklamował działalność Grupy w prasie, dlatego wprost z biblioteki udałem się do redakcji „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”. Już nazajutrz w „Krakowskiej” ukazała się obszerna relacja wraz z reprodukcją fotografii o „Tarnowianinie w Murmańsku”. Ton materiału brzmiał nieco sensacyjnie ale w gruncie rzeczy odpowiadał prawdzie. Poniedziałkowa notatka w „Dzienniku” była bardziej sucha ale za to wydobywała inne treści współpracy Władymira i Grupy z biblioteki. Władimir też przesłał mi swój adres internetowy i proponuje stałą współpracę z ich redakcją w Korazmie. Świat się gwałtownie kurczy!

Wcześniej przed poniedziałkiem, w niedzielę dowiedzieliśmy się u moich rodziców o smutnej nowinie z Pilzna. Umarł kuzyn mojego taty, starszy od niego tylko o rok, o Anzelm, przeor pilzneńskiego klasztoru karmelitów i prowincjał całej prowincji polskiej tego zakonu, wujek Leopold Rychlewicz. Pamiętam z dzieciństwa odwiedziny jeszcze w domu rodzinnym wujka Poldka, u jego mamy, w domu przy ulicy Grodzkiej. W oficynie znajdowało się duże zielone podwórze, drzewa i co utkwiło mi szczególnie w pamięci całkiem małe kaczuszki. Takie chodzące żółte kuleczki widziałem wtedy chyba pierwszy raz w życiu. Potem w Krakowie mieszkalem niedaleko ulicy Karmelickiej, na Batorego. Często zachodziłem do kościoła „Na Piasku” jak nazywano karmelicką świątynię. Jej osobliwością przy zewnętrznym narożniku jest odcisk stópki królowej Jadwigi. Wujek był potem w domach zakonnych w Lublinie i Gdańsku. Wrócił do Pilzna przed 6 laty, kiedy chorowała już jego mama i gdy podjął się nad nią opieki. Byliśmy u niego z rodzicami, kiedy mój brat Waldek miał ok. 10 lat. Wtedy spodobał mu się stojący u wujka na szafie plastikowy model samolotu Tupolewa i otrzymał go w prezencie. Pogrzeb wujka odbył się w środę 19 stycznia. Właśnie wróciłem z Pilzna. Pojechałem razem z rodzicami autem Mirka, męża Joli. W uroczystości uczestniczyło całe Pilzno, biskup Jan Styrna i chyba ze stu księży. Msza była bardzo okazała. Na trumnie leżała Biblia a na niej kielich. Stojaki pod trumną, rodzaj katafalku otoczone były dużą ilością wieńców i wiązanek. Z czterech stron stały wysokie świeczniki z zapalonymi gromnicami.

Myśmy stali pomiędzy trumną a pocztami sztandarowymi ustawionymi aż do samego prezbiterium. Obok mnie stała Grażyna Rychlewicz, córka Zygmunta. Z jej ojcem, mamą i bratem jej ojca, Antkiem z Wysowej, przywitaliśmy się jeszcze przed kościołem. Pamiętam, że na pogrzeby w rodzinie Rychlewiczów, mojej babci, Honoraty Rychlewicz, wujka Piotra Rychlewicza z Pilzna, wujka

Antosia z Krakowa przyjeżdżali bardzo licznie przedstawiciele wszystkich odgałęzień tego rodu. Na pogrzebie Piotra w Pilźnie było ponad stu Rychlewiczów! Doszedłem do miejsca w którym koniecznie muszę szerzej opisać losy tej rodziny. Zanim to jednak nastąpi na gorąco zapiszę refleksje ze studniówki. Byliśmy do za dwadzieścia szósta na balu w Bristolu. Wszystko udało się rewelacyjnie. Wydarzenia następowały jedno po drugim tak szybko, że nie można było uświadomić sobie ucieczki czasu.

Polonez rozpoczęła moja klasa, tańczyłem go z Nadiną, zaraz potem z piątą „b”, poprosiła mnie do poloneza Wioletta. Potem była tradycyjna lampka szampana za pomyślność. Kolejno przystawka, galaretki, tańce, kolacja i program artystyczny. Całość przygotowała Nadina z Kasią W. Były to bardzo sympatyczne piosenki – szlagiery ze słowami zmienionymi tak aby tekst dopasować do sylwetek profesorek i profesorów uczących w szkole. Mam wydruk komputerowy tych tekstów i uważam, że są świetne. Całość można będzie oglądać na kasecie video. Po młodzieży wystąpiłem osobiście z kupletami o wszystkich uczennicach i uczniach. Od młodzieży dostałem oprócz specjalnego wykonania piosenki, nagrodę – drewnianą konstrukcję, rzeźbę, nazwaną Oscarem! Piramidę z główką z gipsu na druciku, czarnym czubkiem włosów na szczycie i takimż wąsem, plus druciane okulary. Słowem wypisz wymaluj moje alter ego. Występ oparty na repertuarze kabaretu „Potem” przygotowała piąta „b”. Podano ciepłą kolację. Tańczyliśmy z Olą. Mnie prosiły do tańca: Justyna 2 razy, Wioletta W. też 2 razy, Ania Ch. Tańczyłem z Olą Benn, panią Stelmachową i panią Krasową, mamami moich wychowanków i z dziewczyną Maćka Stelmacha, wiotką blondynką. Bardzo spodobało się mi zachowanie Marcina R., który podszedł do Oli i do mnie i przedstawił nam swoją partnerkę. Jako jedyny ma świadomość dawnych form zwyczajowych i jest to bardzo miłe, że jeszcze w ogóle jest ktoś kto dochowuje tradycji w tym względzie. Reporterzy radia „Maks” przybyli na pomiar długości nóg abiturientek. Już po raz trzeci przy okazji studniówek radio prowadzi taki konkurs z atrakcyjnymi nagrodami. Wygrała Ania. Z mojej klasy czego się nie spodziewałem. Justyna nie chciała za żadne skarby poddać się tej operacji, choć pewnie nie dała by żadnych szans konkurencji. Bawiliśmy się w „Bristolu” do szóstej rano! Cieszyłem się poprawą samopoczucia Oli.

Nazajutrz w niedzielę spałem do jedenastej. Ponieważ Ola chciała poleżeć dłużej poszedłem do rodziców. Wiedziałem już wcześniej, że ma tam być Ewa. Przyjechała razem z Markiem i

chciała porozumieć się z Tadeuszem na temat ich mieszkania w Krakowie. Okazuje się, że Tadeusz jest niepotrzebnie rozrzutny. Wziął na raty za 2800 zł wieżę DVD ! Kiedy myślę o tym jak on postępuje ciarki chodzą mi po grzbiecie.

O piętnastej byłem umówiony w radiu „Maks” na rozmowę na temat publikacji w Rosji moich wierszy. W sumie trwała 15 minut, podzielona muzyką na dwie części po ok. 7 minut. Najpierw o Nogowicy i jego działalności translatorskiej potem o mojej pracy w bibliotece polegającej na prowadzeniu warsztatów literackich. Jestem ciekaw jakie było audytorium tej rozmowy i kto mi będzie mówił o tym, że słyszał ten mój wywiad.

O wywiadzie cisza ale za to telefonowała jeszcze raz Dorota, reporterka radia „Maks” i umówiła się ze mną na wywiad naszych gimnazjalistów dla jej rozgłośni na temat planów na ferie. Zaraz po niej odezwał się Maciek Smagacz. Wiedział już od Doroty o swoim sukcesie tj. tłumaczeniu na rosyjski jego wiersza. Potem zadzwoniła mama Oli i zaraz kolejno sąsiadka Anna. Ona jest po operacji i prosiła nas o pomoc w załatwieniu obiadów i wykupieniu recept.

Ponieważ ja od rana do piętnastej jestem w pracy, załatwiła to Ola. Aparat telefoniczny wprost się urywał. Józio poinformował mnie o publikacji w „Suplemencie”, piśmie Stowarzyszenia Autorów Polskich w Krakowie materiału pt. „Literacko w Tarnowie” w którym m. in. pisze o mnie. Za recenzję wierszy „Australijczyka” dostałem w upominku bumerang, breloczek, broszkę czy oznakę w kształcie kangura, połączoną z australijskimi opalami w środku, nie licząc honorarium. Z panią Barbarą, znajomą Tadeusza-Australijczyka umówiłem się w sobotę w kawiarni u Kudelskiego. Kudelski to stara tarnowska i po trochu także krakowska firma (sklep stryja naszego pana Jasia jest na ulicy Długiej w Krakowie). Wywiad dla „Maksa” udał się znakomicie, zwłaszcza młody Maurycy miał super teksty zadziwiające mnie i Dorotę.

Odbyła się rada klasyfikacyjna i zebranie z rodzicami na którym podziękowałem za super studniówkową zabawę. Mamy moich dzieci były usatysfakcjonowane, bo jak się wyraziły szły na zebranie z bijącym sercem czy aby wszystko było „o’kay” i czy będą pochwalone. Trudno byłoby nie dostrzec ich wysiłku włożonego w organizację całego przedsięwzięcia i tego nie docenić. Po radzie pedagogicznej zostaliśmy trochę z Jolą A., Terenią, Jackiem J., Marzeną w pokoju nauczycielskim na rozmowę i soczek z czekoladowo – orzechowymi ciastkami. Wyrażający w nowo-mowie współczesnego pokolenia atmosferę zrozumienia i współodczuwanie

chwili. Rzadko to się udaje i to tylko pomiędzy ludźmi o podobnych doświadczeniach.

Biegłem do domu, aby zdążyć po Olę na wernisaż - Salon Zimowy tarnowskiego środowiska plastycznego. Za nami przyszedł też Maciek. Mimo, że po drodze wstąpiliśmy po niego nie było go w domu. Poszedł do taty do „Jutrzenki”. Dotarł jednak za nami i dobrze, że uczestniczy w tego rodzaju wydarzeniach. Powtarzam mu stale, żeby myślał o swojej wystawie na którą nas zaprosi, zwłaszcza iż jego koledzy z klasy już organizują swoje wystawy (Szymon i Jacek Z.). W galerii był spory tłok. Zwiedziliśmy najpierw salę vis a vis głównej ekspozycji potem przedostaliśmy się do miejsca otwarcia salonu. Dyrektor galerii przemawiał w asyście reporterki radia „Maks”.

Przemawiał i zapraszał kolejnych sponsorów do wręczenia nagród. Najpierw dla młodych twórców, w tym dla naszego absolwenta Grzesia Witka, studenta ASP w Warszawie, za rzeźbę pt. „Wehikuł czasu” i dla Marcina Pazery, studenta ASP w Krakowie, za zestaw grafik komputerowych, kolejno dla Oli Benn i Piotra Kukli, naszych znajomych i przyjaciół. Piotr zatytułował swoje dzieło „Święta Weronika prasuje swoją chustę” co jest wyzwaniem ale i odpowiedzią na kanon klasycznego przedstawienia tej relikwii. Dodatkowo odnosi się do imienia córki Ani i Piotra. Główną nagrodę prezydenta miasta otrzymała Teresa Szafrńska, ucząca u nas malarstwa. Mama wspomnianego w tym dzienniku Miłosza i Dominiki, publikującej w „Kaktusie” i „Igraszniku”. Rozmawialiśmy też z przedstawicielem jednego ze sponsorów imprezy, kolegą mego brata z licealnej klasy. Dobrze, że są pieniądze na tego typu okoliczności. Ale z drugiej strony miasto nie wpłaciło na konto szkoły należności za godziny nadliczbowe, co skutkuje opóźnieniem w wypłaceniu nam słusznie należnych i wypracowanych środków. To skandal, który obciąża władze miasta, bo nie realizują swoich podstawowych obowiązków, dbając o spektakularne wydarzenia służące już dziś kampanii wyborczej. Ma pan prezydent na nagrody a nie ma na działalność podstawową! W tym momencie nie interesują mnie przepisy i konta na których zgromadzone są odpowiednie fundusze. Władza jest po to, aby ten kto rzetelnie pracuje otrzymał na czas i odpowiednie wynagrodzenie. Na wernisażu był też obraz Anny, bardzo drapieżny i uzasadniony jej sytuacją życiową o czym wie zapewne niewielu oglądających. W związku z tym myślę, że jest prawdą stwierdzenie iż sztuka z natury rzeczy może być dostępna jedynie dla nielicznych. Wychodząc z galerii przez chwilę rozmawiałem o wrażeniach z Marzeną i towarzyszącym jej

Grzegorzem. Mój potok słów przerwałem sam, świadomy faktu, że Ola i Maciek nie odbierają całej treści myśląc o tym by już iść bo było zimno.

Spotkanie z p. Barbarą upłynęło miło. W jego trakcie przeszliśmy na bardziej bezpośrednią formę mówienia do siebie po imieniu. Dla mnie istotne było, że zaakceptowała moją dość surową recenzję wierszy Tadeusza. Czytała wiersz Szymborskiej pt. „Utopia ” i po rosyjsku wiersze Tjutczewa..

Zostawiła mi jego tomik. Chętnie go w całości przekseruję i będę studiował. Bardzo podobał mi się wiersz pt. „Silentium” i „Siżu zadumcziw i odin”. Barbara jedzie wkrótce do syna do Frankfurtu, obiecała przysłać mi pocztówkę.

Wieczorem poszliśmy do Tadeuszków. Byli u nich Basia z Darkiem i Sergiusz, znajomy Jagny. Na stole stał głęboki dzban „wody rozmownej”. Sporą jego część opróżniliśmy. Sergiusz wznosił toasty za martwych, żywych i tych co żyć będą. Służył w rosyjskiej armii i pewnie dlatego tak myśli. Być może widział czyjąś śmierć. Nie opowiadał gdzie służył, nie wykluczone jednak, że był na jakimś froncie, których niestety ostatnio w Rosji nie brakuje. Myśląc o tym gdzie giną ludzie stale mam świadomość sytuacji w Czeczenii. Telewizja podała wiadomość o zajęciu przez Rosjan Groznego. Części bojowników, obrońców stolicy udało się wydostać z okrażeń ale pod ostrzałem wielu zostało ciężko rannych. Część musiała przejść przez pole minowe. Na nim podobno wybuch urwał nogę legendarnemu dowódcy, Szamilowi Basajewowi. Piszę o bojownikach czeczeńskich nazywanych przez Rosjan terrorystami i nie wiem, która strona ma rację i czy taka absolutna racja w ogóle istnieje. Pisałem e-mail do Władymira a on prosił mnie o wiadomości o Różewiczu. Czytałem ostatnio w „Wyborczej” z 27 stycznia wywiad z poetą pt. „Nienapisany wiersz”. Z Różewiczem rozmawiała Anna Żebrowska. Autor „Niepokoju” też nawiązał do Czeczenii.

Nasza sympatia zawsze jest po stronie słabszego, pamiętamy i nie tylko pamiętamy ale żyjemy też tą częścią naszej historii, która rozgrywała się podczas Powstania Warszawskiego. Dlatego rozumiem głębokie słowa troski Różewicza „Bardzo mnie boli, że giną ludzie, ale nie wiem, co się tam naprawdę dzieje. Czy to przejaw rosyjskiego imperializmu, czy też rzeczywiście w Czeczenii są bandyckie ugrupowania islamistyczne. A dla wojującego islamu wszyscy jesteśmy wrogami. Tymczasem Polski PEN Club wystąpił do Rosyjskiego PEN Clubu, że powinni potępić wojnę w Czeczenii. Ja nie wiem, czy powinno się w kawiarni pisać listy o losach ludzi,

którzy gdzieś tam giną pod bombami.” Tak mówi stary poeta i rozumiem wieloraki aspekt tej wypowiedzi. Zapewne nie chce urazić swoich przyjaciół Rosjan. Jako pisarzowi znanemu w Rosji musi mu też zależeć na odpowiednim kształtowaniu swojego wizerunku, tak aby nie zaszkodzić sobie swoimi własnymi wypowiedziami i żeby to nie odbiło się na polityce wydawniczej w Rosji, zawsze bardzo wrażliwej na kwestie polityczne. Wiem, że jest szczery żal, który brzmi w tych słowach. Sam odczuwam podobnie. Ciekaw jestem czy Władimir zwróci uwagę na ten fragment wywiadu. Przekserowałem cały choć podkreśliłem inne fragment, aby szczególnie nie zwracać na ten fragment niczyjej uwagi. Przypuszczam, że dzisiaj cenzura nie czyta już wszystkich listów jakie nadchodzą do Rosji ale nie mogę wykluczyć, że listy z Polski do Władimira są „prześwietlane”. Nie chciałbym ani przysporzyć mu kłopotów, ani go urazić. Ciekaw jestem jego reakcji na obszernie wycinki z tarnowskiej prasy o naszej korespondencji, przyjaźni i wzajemnych dokonaniach literackich. Chciałbym z nim porozmawiać bezpośrednio tutaj na miejscu.

Chciałbym też kiedyś pojechać do niego. Z minionego okresu mam jednak zakodowaną obawę przed Rosją a zwłaszcza systemem radzieckim, który choć podobno nie istnieje – wiem to z doświadczenia - w ludzkich duszach zostaje. Sergiusz powiedział, że „Prawda Siewiera” to komunistyczna gazeta. Nie odkrył przede mną niczego nowego. Samo słowo „prawda” w tytule jest dla mnie dostateczną informacją. Pamiętam żart z minionego okresu o „Prawdzie” i „Izwestiach”. W „Prawdzie” nie było nikakich izwestii (wiadomości), w „Izwestiach” nikakoj prawdy. Dzisiaj nie musi być to tak jednoznaczne. Bardziej charakteryzuje to Sergiusza, który chce się tutaj przedstawić jako antykomunista albo jest nim naprawdę. Staraliśmy się, ja, Tadeusz i Darek wytłumaczyć niewłaściwość wszelkiego zaślepienia. To nie poglądy są niebezpieczne ale ludzie, którzy chcą je wykorzystywać do kierowania innymi. Odparłem Sergiuszowi, że w prozie Władimira są opisy świadczące o tym, że popiera przemiany w Rosji. Miałem na myśli przede wszystkim opowiadanie w którym pisze on o rozmowie przy ognisku z żołnierzem OMON-u tj. oddziałów, które szturmował wieżę telewizyjną w Wilnie.

W trakcie nadeszła Jagna. Bardzo zdenerwowana, bo w szkole pani dyrektor nie spodobał się jej akompaniament do przedstawienia jasełkowego. Z płaczem rzuciła się na łóżko w pokoju Leszka. Sergiej ruszył ją pocieszyć. Dyskretnie odwróciłem głowę nie chcąc być świadkiem bardzo niezręcznej dla mnie sytuacji. Zaraz też wstali i

pożegnali się Darkowie a my poszliśmy bezpośrednio po nich.

Wywołałem zdjęcia ze studniówki, część wyszła dość ciemno. Na szczęście są też zdjęcia całkiem dobre. Pieniądze za godziny nadliczbowe wreszcie wpłynęły na konto, choć dopiero 1 lutego! Nosimy obiady Annie, robię jej też zakupy. Wczoraj byliśmy u niej na herbacie. Przynieśliśmy słone precelki i herbatniki w czekoladzie. Ona częstowała czekoladą i mandarynkami. Wizyta trwała od 17.30 do 19.20 tj. prawie 2 godziny. Czas minął szybko i nawet nie wiem kiedy. Rozmawialiśmy o ostatnim salonie malarskim, o jej zdrowiu, o literaturze. Pożyczyłem od niej „Ulissesa” Joyce’a. Barbara od której mam Tjutczewa, mówiła mi iż wybiera się do Irlandii. Może w korespondencji coś wspomnieć o Joyce’ie chcę więc mieć to na świeżo w pamięci.

Na feriach zabrałem się do czytania Tani Kinkel „Cieni La Rochelle” ale mam nadzieję szybko to połknąć i zabrać się za Ulissesa. Ostatnio w ogóle nie pisałem o swoich lekturach i teraz ich wspomnienie wypadnie blado, bo najlepiej komentować na bieżąco to co się czyta. Wtedy emocje są gorące ale ślad jaki to tworzy jest wyrazisty. Z perspektywy zwłaszcza dłuższej zostaje sam tytuł. Połknąłem ostatnio całość „Barbarzyńcy w ogrodzie” Herberta, choć wcześniej na pewno czytałem to przynajmniej we fragmentach bo niektóre rozdziały wydawały mi się i oczywiste i znajome ale teraz nie czuję potrzeby wracania do jakichś momentów tych jego podróży. Przeczytałem też Andre Kamińskiego „Przyszłego roku w Jeruzalem”. Zaciekało mnie przede wszystkim początkowe opisanie Stanisławowa na początku wieku. Może się podobać narracja pełna specyficznego humoru. Z całości do zapamiętania pozostają dwie anegdoty. Pierwsza o sporze z rabinem na temat Nowego i Starego Testamentu skwitowana wypowiedzią „testament to testament im świeższy tym lepszy”, druga o sprzecznie dziadka Kamińskiego, kiedy jego wnukowi a autorowi książki jego rodzice chcieli nadać imiona Władimir Ilicz na cześć przywódcy światowego proletariatu. Wypisał wówczas czek na 30 tysięcy rubli dla swego wnuka Andrzeja. Nieprzejeđnany tym ojciec dziecka czek podarł. Dziadek pokiwał tylko głową, powiedział „rozumiem, 30 tysięcy to za mało” i wypisał nowy czek na 50 tysięcy. To ostatecznie przesądziło sprawę.

Wracając do historii Jurka i Jagny. Przypuszczałem, że Jagna bardzo chce mieć dziecko i to mogło popchnąć ją do „przygody” z Sergiuszem. Mówiłem nawet o tym do Basi. Wówczas odparła tylko pytaniem, czy to Tadeusz coś naplotkował? Wczoraj u Basi jednoznacznie dowiedzieliśmy się, że Jagna jest w ciąży. Miałem

dobrze przeczuć. Druga wiadomość to że Jurek złożył sprawę do sądu. Pewnie o separację bo rozmawiałem z nim wcześniej i deklarował się jako przeciwnik rozwodów. Jagnie wszystko to skomplikuje bardzo życie, bo nie wiadomo jak Sergiusz się zachowa czy w ogóle utrzyma się w Polsce. Najwyżej i co najbardziej prawdopodobne będzie sama wychowywać dziecko w Kielcach.

Wczoraj miałem poważny atak dolegliwości sercowych. Wieczorem przed 20-tą ból za mostkiem przeszył mi pierś na wskroś. Położyłem się na wersalce ale im dłużej leżałem tym gorzej się czułem, jakby przygwożdżony sztylkiem do wersalki. Mijało prawie pół godziny od początku bólu, poprosiłem Olę, aby zatelefonowała do rodziców z pytaniem o pentheritricol. Mama poradziła Oli danie mi eucardyny. Ola znalazła kilka tabletek. Leżąc, połknąłem jedną, wcześniej połknąłem też 1 acesan. Wziąłem też pod język validol na uspokojenie. Mimo eucardyny ból nie przechodził, przyszedł za to Tadeusz.

Jego obecność rozkleiła mnie i rozpłakałem się. Właściwie to nie płakałem a same łzy lały mi się po policzkach. Musiała to być reakcja nerwowa. Tadeusz podał mi jeszcze 3 tabletki acesanu, zmierzył tętno i uspokoił, że tętno jest miarowe. Wtedy pojawiły mi się skurcze w okolicy żeber po prawej stronie. Szybko przeszły ale utwierdzałem się w przekonaniu, że to nerwy choć zapewne też atak choroby wieńcowej, której rozwoju mogę się niestety spodziewać. Myślałem, że mogę umrzeć i taka gwałtowna śmierć była dla mnie szokiem. Myślałem też o tym, że byłoby to szokiem dla Oli i moich rodziców. Zaraz potem pojawiła się myśl, że nie dokończę mojej książki to jest tego dziennika, który aktualnie piszę. Wcześniej wielokrotnie nachodziły mnie myśli w związku z chorobą taty o jego śmierci ale nie przypuszczałem choć teoretycznie zdaję sobie z tego sprawę, że to ja mógłbym umrzeć pierwszy. Taki finał dziennika byłby zaskakujący ale prawdziwy, bo ów piszę ja i pisze go ze mną samo życie. W końcu poczułem ustępowanie przysięgającego tępego bólu i mogłem usiąść. Tadeusz poinstruował Olę w kwestii masażu serca, sztucznego oddychania, zostawił fiolkę z nitrogliceryną i poszedł, bo było późno a on był zmęczony po całym dniu pracy. Było już około 21-ej. Czułem jeszcze lekki ucisk na klatce

piersiowej ale to już mnie tak nie stresowało. Poszliśmy zaraz spać.

Rano o 6.30 zadzwoniłem do rejestracji, do przychodni rejonowej i umówiłem się na wizytę u swojej lekarki na 13-tą. Wizyta przebiegła stereotypowo. Ostatnim razem, kiedy byłem u lekarki zgubiłem czapkę. Wsadziłem ją do kieszeni ale okazało się, że nie ma mojej karty. Zostałem po nią odesłany do rejestracji i wtedy pewnie na schodach czapka musiała wypaść mi z kieszeni. Kiedy jednak po wizycie zorientowałem się w swojej stracie, ktoś już ją zabrał. Mimo iż wróciłem się aż do gabinetu, nigdzie jej nie było. Na schodach też nikt jej nie zostawił czy to na balustradzie, czy przy oknach. Było mi bardzo szkoda straty, dodatkowo musiałem wracać do domu z gołą głową a było bardzo zimno. Było to 31 grudnia. Obecnie zapomniałem prosić o przepisanie czegoś na serce, eucardyny czy nitrogliceryny. Dostałem tylko receptę na lipanor. Mam jednak nitroglicerynę od Tadeusza i kilka tabletek eucardyny od Oli więc się nie przejmuję swoim roztargnieniem i pominięciem tych leków przez lekarkę. Sam też nie myślę ich stosować a bardziej są środkiem do uspokojenia strachu przed ewentualnym atakiem. Otrzymałem też recepty dla taty na estazon.

Po południu byliśmy u moich rodziców na kawie. Przyszli też umówieni z rodzicami państwo K. Ich wnuczka chodzi do jednej klasy z Wackiem. Tadeusz jeszcze w szkole podstawowej podkochiwał się w mamie Karoliny – Ewie. Pani Danusia razem z mamą w 1969 r. Była razem kierowniczką kolonii w Rabce. Tamte wakacje do dzisiaj wspominamy z nostalgią i rodzice, i Tadeusz, i ja, i Ewa oraz jej brat Jacek. Wszyscy wspólnie się bawiliśmy. Mamy z tamtego czasu zdjęcia, które pomogły przez cały ten okres ugruntowaniu się dawnych wspomnień w nieomal legendę. Istnieje parę opowiadań dotyczących Rabki przywoływanych jako dowód niezwyklej atmosfery np. o gaździnie, góralce, która na kolonii spełniała funkcję sprzątającej i gospodyni szkoły przeznaczonej dla nas na miejsce zakwaterowania, jako kolonii. Rodzice Ewy i my mieszkaliśmy osobno, jako kierownictwo, w domu gaździny. Grupy kolonijne i ich wychowawcy zakwaterowani w

szkole odizolowani byli od na poły prywatnego pobytu rodzin kierownictwa kolonii. U gaździny zatem odbywały się przyjęcia i wesołe rozmowy. Wiezorami nawet nie tylko przy mineralnej. Gaździna miała mocną głowę i ceniła osoby podobne do siebie. "Z prądem" się znała i wybite bezpieczniki naprawiała owijając je zastępczo cienkim drutem. Była pewna siebie, że prąd Jej nie cierepnie!". Nawet po wielu latach, kiedy ją odwiedziliśmy była dla nas bardzo serdeczna i chciała nawet wypożyczyć konia i stare jeszcze austriackie siodło, abym mógł pojechać na Turbacz!

Skończyłem czytać „Cienie La Rochelle”. Podziwiam autorkę za napisanie tej powieści w wieku 27-miu lat. Trzeba mieć sporo życiowego doświadczenia, aby pociągnąć dalej opowieść Dumasa. Richelieu i postaci dworu Ludwika XIII są bardzo dobrze sportretowane. Tania Kinkel potrafiła zrozumieć nawet tak bardzo wewnętrzne przeżycia jak chęć posiadania potomka przez kardynała. Zwraca uwagę na narodziny delfina po 23 latach małżeństwa króla i królowej! To oczywiście bardzo kobiecy punkt widzenia ale gdzieś na styku relacji męsko-damskich istnieje zbieżność zapatrywań co pozwala jednak na komunikację emocjonalną. Mocno odczułem opis śmierci męża siostrzenicy kardynała, któremu żona przez całą noc nie opatrzyła rany i w ten sposób dopuściła do zgonu. Taki rodzaj śmierci jest o wiele bardziej dramatyczny niż morderstwo przy pomocy noża, pistoletu czy innego narzędzia. Czytam „Ulissesa”. Jestem po lekturze posłowie, co umożliwia mi odszukiwanie głównego wątku powieści rwącej na strzępy zdania i logiczne całości. Powstaje jednak na poziomie emocji zainteresowanie postaciami Dedalusa, Mulligana i Blooma. Joyce ma rację, jeśli idzie o strukturę myśli, składającą się z porozrywanych kawałków świadomości. Żeby to sprawdzić od rana kontroluję swoje myśli. Wpadają do głowy kolejne postrzegane przedmioty a wraz z nimi tysiące odniesień. Kartka z kalendarza niesie ze sobą informacje o Draperze, który wykonał pierwszą fotografię astronomiczną. Paczka herbaty czy kiść bananów przenosi z kolei do Afryki czy Indii. Poranne wypróżnienie skłania do obscenii ale tutaj zasadniczo różni się od Joyce’a i uważam za niepotrzebne nadużywanie

wulgaryzmów, choć nie mogę stwierdzić, że można byłoby je całkowicie wykluczyć. Tak się jednak składa iż mam bogate słownictwo i np. joycowski kolor „smarkozielony” zastąpił bym odcieniem malachitu. Wiem, że wtedy ucieka cały ujemny bagaż odczuć ale ja takich odczuć nie żywię. Wydaje mi się wręcz, że to my musimy sterować swoimi myślami i odczuciami a nie one nami, bo prócz „artystycznych” efektów liczy się przede wszystkim nasze wnętrze, którego nie powinno się zaśmiecać. Zastanawia mnie fakt prawie powszechnego uwielbienia tej powieści przez naszych krytyków i jej wysokie miejsce w rankingach powieści ubiegłego wieku ale to można tłumaczyć jej nowatorstwem formalnym i niebanalną fabułą. Sam też zauważam jej odrębność ale chyba nie zakwalifikowałbym jej do pierwszej dziesiątki hitów XX wieku.

Byłem z Olą w kawiarni Kudelskiego. Zamówiliśmy po herbacie i serniku. Dobrze. Wcześniej zaglądaliśmy do nowootwartej kawiarni „Pasaż”. Pusto tam i nie mają sernika. Wystrój oryginalny i ładny ale ogólnie ciemno. Nic nie przebija sympatycznego nastroju cukiernio-kawiarni Kudelskich.

Józio podesłał mi przez Tadeusza teksty nadesłane na konkurs im. Kosakowskiego do Iwkowej. Zaraz zabrałem się do pracy bo popołudniu Józio telefonował i prosił o szybki zwrot całości i jak zwykle tekst werdyktu-komunikatu. Konkurs jest odnotowany przez Ewę Głębićką z IBL.

Nagrodziłem Janusza G. i Sylwię P. Do wyróżnień zaproponowałem: Dagmarę M. i Annę P. (spoza naszego terenu). Dostałem z biblioteki zaproszenie na rozstrzygnięcie trzeciej edycji konkursu im. Brandstaettera. W jury pracował Krzysz Lisowski. Dobrze będzie się z nim spotkać. Mam mu wręczyć naszą wspólną fotografię z niedawnej bibliotecznej imprezy, promocji książki poetyckiej Janusza G.

Maciek i Wacek pojechali do Zakopanego. Pani doktorowa Jasia w czasie obiadów opowiada o swojej wnuczce Marysi, która też jest w Zakopanem na obozie sportowym. Jeździ bardzo dobrze na nartach. W sobotę i niedzielę była z ojcem tj. Markiem na Słowacji i mieli jakieś złe przygody z awarią kolejki, chyba na Javorzinskim Stitie? Z powrotem przez

granicę Marek przejechał mimo kolejki, bo wytłumaczył celnikom, że schodził z Marysią na piechotę ileś tam kilometrów nie chcąc ryzykować dalszej jazdy kolejką ręcznie przepychaną przez pracowników słowackiej kolei linowej.

Wysłałem wreszcie listy do stryja Ludwika, do Włoch, do Beaty, do pani Ostrowskiej. Ta ostatnia, nadesłała mi fotografie ze składania wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza i w czasie poświęcenia w kościele Filipinów tablicy pamiątkowej. Napisałem też do Marka Saka, do Łodzi.

Przyjechał Waldek, na przepustkę, bardzo krótką. Czekaliśmy na niego u rodziców i nie doczekaliśmy się. Dzwonił komórką, że już jest w Tarnowie i idzie z dworca do domu. Po godzinie zadzwoniłem ja do niego, był w „Jutrzence”u Tadeusza i już wybierał się do nas. Przed 21-ą poszliśmy do siebie. Mama przyszła o 22-giej do nas, bo Waldka ciągle jeszcze nie było. Na mamy prośbę zatelefonowałem do niego jeszcze raz ale wyłączył telefon i tylko nagrałem dla niego wiadomość, że rodzice czekają... Po 23-ej telefonowała mama, że już jest. Spotkał kolegów i nie mógł dojść do domu. Nic nie pił ale z kolegami spotkanie przeciągnęło się... Teraz pytał o rozkład jazdy pociągów, o możliwość powrotu do Krakowa, gdzie musiał być przed 6-tą rano. W związku z tym odjechał pociągiem zamojskim o godz. 2.48. Od 10 lutego jedzie na poligon do Nowej Dęby. Waldek prosto z poligonu trafił do szpitala wojskowego na ulicę Wrocławską. Przed wyjazdem do Dęby zgłaszał porucznikowi ból ucha ale ten zlekceważył to i wysłał Waldka na ćwiczenia. Po manewrach okazało się, że wywiązał się stan zapalny ucha środkowego i Waldkowi grozi głuchota! Martwimy się wszyscy. Lekarz prowadzący Waldka powiedział, że jeśli nie uda mu się uratować słuchu, ma prawo zaskarżyć oficera. Co z tego jednak, kiedy zdrowia nic nie wróci, może tylko renta ale nie wysoka. Wszystko się nie układa. Z taty zdrowiem też niedobrze. Narzeka na bóle, coraz częściej nie wstaje z wersalki. Chodzi po mieszkaniu w szlafroku a taki styl życia nie wpływa korzystnie na psychikę.

W WOM-ie tj. Ośrodku Metodycznym przygotowałem dla potrzeb zespołu historyków standardy oceniania na drugie

półroczu w klasie IV-ej liceum. Także standardy oceniania w klasie II-ej liceum, wiek XVIII, bo podzieliliśmy się pracą według stuleci. Ta praca przyniosła mi satysfakcję i oczywiście zaświadczenie o ukończeniu szkolenia w zakresie reformy oświatowej dotyczącym standardyzacji oceniania.

Pojechaliśmy z Olą do Głowaczowej. Jest to wioska za Czarną Tarnowską, gdzie w miejscowej szkole podstawowej, Jacek Tryba członek grupy warsztatowej z Miejskiej Biblioteki miał wieczór autorski, połączony z promocją swego drugiego tomiku poetyckiego pt. „Cień do ocalenia”. Jacek zapewnił transport do i z Głowaczowej, samochodem marki Łada swego kolegi, „prawie szwagra”, bo wesele z siostrą Jacka zapowiada się na wakacje. Poznaliśmy rodziców Jacka, jego siostry i braci, nie wszystkich bo ma ich 9-cioro. W tym dwoje z pierwszego małżeństwa ojca. Najstarsza siostra od 3 lat mieszka w Hiszpanii, gdzie wyszła za mąż. Spotkanie było w pełni udane, przy pełnej sali, oprócz młodzieży byli nauczyciele, radny gminy, rodzice dzieci recytujących poezje Jacka i moje. Mówiłem o wartości Jacka twórczości i jestem zadowolony z tego co na gorąco powiedziałem, jako że nie miałem gotowca tylko na podstawie krótkiego konspektu i wynotowanych fragmentów wierszy jako przykładów, ułożyłem swoją wypowiedź. Zrobiłem serię zdjęć.

W niedzielę popołudniu mieliśmy dom pełen gości, przyszli rodzice Oli i moi, ciocia Rena z tortem, Jola z Tomkiem. Otrzymałem imieninowe prezenty. Na 3 marca, na sobotę zostaliśmy zaproszeni do Tomków, na imprezę a na 15 marca na bierzmowanie Tymka. Jako jego ojciec chrzestny będę też świadkiem jego bierzmowania. W ich parafii pracuje nasz szkolny katecheta, ksiądz Antoni. Był razem ze mną i Olą jako drugi opiekun na klasowej wycieczce do Krakowa, kiedy zwiedzaliśmy wystawę obrazów Rafała i Tycjana w Muzeum Czartoryskich. Wtedy też udało mi się sfotografować wizytę na Wawelu królowej Szwecji !

W poniedziałek odebraliśmy aktualne paszporty. Przyszedł list z Włoch, od Beaty. Píše w nim na temat temperatur tamtejszego klimatu. U nich już kwitną kwiaty a w lecie i wczesną jesienią bywa i po 40 stopni ciepła. Radzi

kwiecień jako czas wycieczki. Sama przyjedzie na trochę do Tarnowa w marcu. Pewnie się zobaczymy. Nasza pani dyrektor myśli o wyjeździe dopiero we wrześniu a pielgrzymka narodowa organizowana jest na lipiec. Zobaczymy co z tego będzie, bo na razie pieniądze szybko się rozchodzą a inflacja przekroczyła 10 %. Wreszcie dostałem kasetę video ze studniówki, nie mieliśmy czasu oglądać całości. U rodziców wspólnie oglądaliśmy tylko początek. Przerwaliśmy od momentu wręczania mi przez uczniów nagrody-Oskara za wychowawstwo. Kasetę pożyczyłem rodzicom Oli, my dooglądamy ją potem u siebie.

W środę pojechałem z klasą do Dąbrowy Tarnowskiej na pogrzeb mamy uczennicy Jadzi, zmarła na raka. Była lekarką a nowotwór rozwinął się u niej po grypie na którą zachorowała w grudniu ubiegłego roku. Okazało się, że wszyscy jadą prywatnymi samochodami i zabierają koleżanki i kolegów. Pod szkołę zajechał autem Marcin, Łukasz i Maciek. Resztę zabrał do swego cinquecento ksiądz katecheta. Ja wsiałem do auta Maćka, z tyłu siedzieli Piotrek i Gabriel. Na cmentarzu było bardzo zimno. Przed mszą w dolnej kaplicy był jeszcze różaniec, potem u góry msza i na końcu kondukt żałobny na pobliski cmentarz. Mszę obok proboszcza z Dąbrowy odprawiał także nasz katecheta ks. Antoni. On też sam prowadził różaniec. Bardzo mi się podoba jego postawa i zaangażowanie. Wracalem do Tarnowa autem księdza, z nami Ania i Kasia.

Prosto z pogrzebu, wstąpiwszy tylko do domu na obiad, poszedłem do szkoły na popołudniowy dyżur na karnawałowym, szkolnym balu przebierańców. Ach to okrutne życie. Nie ma chwili czasu nawet na moment refleksji. Jak mus to nawet z pogrzebu pędzi się na bal! Zorganizowano mini scenki prześmiewcze na temat wyświetlanych w telewizji seriali meksykańsko-kolumbijskich i tym podobnych ale nasza młodzież jest bardzo żywiołowa i więcej było w tym krzyku i hałasu niż teatru, choć pojedyncze gesty i ruchy mogły się podobać. Dobra aktorsko była zwłaszcza Natalia z klasy IV-ej. Potem był jeszcze konkurs na najoryginalniejszy strój-przebranie. W konkursie tym startował też mój bratanek Maciek, przebrany za dziewczynkę, Pipi Langstrum. Jego

koledzy też poprzebiali się za dziewczyny ale bardziej wyzywająco. Konkurs wygrał kolega Maćka w stroju Elvise i drugi przebrany za Pamelę Anderson. Mnie podobała się Marysia z I-ej klasy jako Xena, wojownicza księżniczka. Mam kasetę video nagraną z przebiegu konkursu.

W czwartek, 24 lutego obchodziliśmy 44 urodziny Tadeusza. Przyszła mama, ja z Olą, była Jagna. Kupiłem mięso, ryż i przyprawy na chińską, ciepłą kolację, wódkę, ciastka i jogurty. W ten sposób wspólnie obchodziliśmy jego urodziny i moje imieniny z 17 lutego. Na sobotę miał przyjść Leon ale pomimo, że poszedłem po niego przeproszał i odmówił ze względu na złe samopoczucie. Pela szła do Joli stawiać bańki chorej Bożence a Julia do koleżanki na osiemnastkę (18-te urodziny).

Napisałem recenzję dla Uli Banaś, proponuję w niej tytuł zbioru „Zastygam jak rzeźba”, wzięty z jednego z wierszy zamieszczonych w wyborze. Przypuszczam, że biblioteka wyda go w marcu, najdalej w kwietniu. 3 marca na spotkanie w bibliotece dostał zaproszenie pan Stanisław Podkościelny, radny i przewodniczący komisji kultury. Chodzi o pieniądze. Musi zobaczyć, że jesteśmy dobrzy, bo pojawiają się inne grupy dobijające się o wsparcie finansowe. Każdy powinien pokazać co ma ciekawego do zaoferowania. Rozmawiałem na ten temat z panią dyrektorką biblioteki, panią Janiną Kanią i panią Teresą Wąs, która jest koordynatorem spotkań moich z grupą warsztatową. W sobotę zostałem zaproszony na rozstrzygnięcie XVI Ogólnopolskiego konkursu poetyckiego.

Laur tarnowskiej starówki cieszy się renomą w kraju. Spotkanie miało miejsce w ratuszu ze względu na patronat nad konkursem prezydenta miasta. Spotkałem wielu znajomych, m. in. Kazia Karwata i panią Józefę Frysztakową, których zaprosiłem na wtorek do klubu ZNP na spotkanie inauguracyjne Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Spotkania będę prowadził raz w miesiącu. Ponadto z Chrzanowa przyjechała Magda Białas. Poznaliśmy ją razem z Olą przed paru laty na rozstrzygnięciu konkursu poezji górskiej im. Staicha. Obecnie poznałem koleżankę Magdy, Kasię która z nią przyjechała. Dołączył się do nas Boguś Miazga z Hrubieszowa. Widziałem

się i z daleka go pozdrowiłem, z Jurkiem Fryckowskim z Dębicy Kaszubskiej, też został nagrodzony w tegorocznej edycji konkursu ale nie było okazji dłużej porozmawiać bo tłum był spory. Chwilę tylko zamieniłem parę słów z Heniem Cyganikiem i Krzysiem Nowakiem, jurorami.

Na podsumowaniu konkursu Brandstaettera być niestety nie mogłem bo mieliśmy w szkole radę plenarną. Tak więc nic nie wyszło z planowanego kontaktu z Lisowskim. W ratuszu natomiast rozmawiałem przez moment z Januszem G, nagrodzonym przez nas w konkursie w Iwkowej. Pytał mnie o konkurencję i poziom tego przedsięwzięcia. Wczoraj tj. w niedzielę 27 lutego telefonował do mnie Józek informując, że wyniki „Kosakowskiego” są już ogłoszone w „Echu z nad Beli”. Wywiad ze mną wysłał do „Suplementu” i jest on w numerze styczniowym, którego jeszcze nie mam ale o którym czytałem w sobotnim „Dzienniku Polskim”.

Dzisiaj jestem zaproszony do teatru na akademię z okazji 40-lecia szkoły podstawowej im. Bema. Chodził do niej przez 2 lata mój starszy brat a babcia Hanka kilka lat pracowała w szkolnej bibliotece. Dyrekcji chodzi podobno o to bym przeczytał swój wiersz poświęcony pamięci generała Bema. Bem wiecznie żywy! Piszę tak nie żeby prześmiewać dawne slogany czy generała ale by uwydatnić trafność mej prognozy na początku tego dziennika.

Akademia w teatrze była starannie przygotowana, rozpoczynał ją polonez pokoleń, odtąńczony przez dzieci z klas 1 – 3 i przez absolwentów pierwszych najstarszych roczników szkoły z lat 1968 –70. W programie gościnnie wystąpił chór prowadzony przez ks. Pachotę, „Puelle Orantes”. Księdza Pachotę poznałem kiedy pracowałem przez 2 lata w Szkole Muzycznej a on był tam katechetą. Mógł się podobać występ teatrzyku szkolnego na temat czarownic starych i młodych. Dobry był finał. Przed częścią artystyczną były oficjalne przemówienia, jak zwykle długie. Między innymi przemawiał dyrektor szkoły Tadeusz Szczeklik (z dyrektorem umówiłem się na spotkanie poświęcone omówieniu koligacji rodzinnych rodziny Szczeklików i Rychlewiczów), konsul Republiki Węgier dr Istvan Kovacs, (poznałem go w czasie promocji jego książki

pt. „Polacy w węgierskiej wiosnie ludów 1848 –1849”. Mamy wspólną fotografię z tego spotkania, którą panu konsulowi wręczyłem po imprezie w teatrze podczas bankieto-kolacji, wieczorem w szkole im. generała Bema.). Przemawiał też absolwent szkoły a obecny wiceminister transportu i gospodarki morskiej Gwidon Wójcik. Obiecał pieniądze dla szkoły na budowę hali sportowej. Ciekawe czy zdąży dotrzymać obietnicy, bo gabinet premiera Buzka w którym jest ministrem zdaje się wisieć na włosku. Najnowszą sprawą jest brak współdziałania koalicji UW – AWS w sprawie poparcia dla prezydenta Warszawy, reprezentanta UW, Pawła Piskorskiego. Po głosowaniu w radzie stolicy, jej prezydent został odwołany i głosem i to radnej AWS.

Dopadło mnie przeziębienie. Kicham i kaszlę, boli mnie głowa, temperatura 37,4. W takim stanie chodziłem do pracy od poniedziałku do środy ale dzisiaj tj. w czwartek zatelefonowałem do przychodni i zarejestrowałem się do lekarki pierwszego kontaktu. Jest już marzec, znacznie się ociepliło ale chłodne wiatry są bardzo zdradliwe. Muszę się wygrzać i nie narażać na powikłania bo to niebezpieczne. Chory, byłem jeszcze w poniedziałek po południu na spotkaniu w Klubie Nauczycielskim ZNP, rozpoczynającym cykl wtorków literackich. Mam je prowadzić. Były ze mną mama i Ola. Przyjechał mój kolega Kaziu Karwat, nauczyciel z Tuchowa, autor 2 zbiorów wierszy. Pan Sadowski, prezes oddziału ZNP zrobił kilka zdjęć. Jest autorem pięknych i dużych fotografii, które w antyramach zdobią pomieszczenia klubu. Mamy szerokie plany i nadzieje na wydawanie najpierw strony poświęconej twórczości nauczycieli w gazecie związkowej, potem może samodzielnego biuletynu a wreszcie tomików poezji koleżanek i kolegów nauczycieli. Liczę na zorganizowanie spotkania autorskiego Józefy Frysztakowej, członkini Związku Literatów Polskich. Jako kandydatkę do pierwszego zbioru poezji widzę Anię Maksymowicz.

Wczoraj wieczorem telefonowała moja mama, powiedziała, że Waldek dzisiaj ma wyjść ze szpitala. Lekarz ma nadzieję na zabliznienie się uszkodzonej błony bębenkowej, jeśli to nie nastąpi do 2 tygodni czeka Waldka operacja. Naraża

się młodych ludzi na uszczerbek zdrowia bez cienia odpowiedzialności. Oby tylko te nadzieje lekarza zechciały się naprawdę ziścić. Inną nowością jest zmiana przez sejm ustawy o ochronie lokatorów prywatnych kamienic. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego zobowiązywało sejm do usunięcia sprzeczności zapisów tej ustawy z konstytucją gwarantującą ochronę własności. Sejm uchylił właśnie ochronę lokatorów, co komplikuje sytuację mieszkaniową moich rodziców. Brak poważnych rozwiązań systemowych, które widziałyby sprawę i ochrony dotychczasowych najemców, często ludzi w starszym wieku, i słuszne zaspokojenie roszczeń właścicieli kamienic. Sprawa się przeciąga a tymczasem wiele kamienic, których właściciele nie ma wśród żywych nabywanych jest za grosze w ramach ustawionych „przetargów”, wymyśla się fałszywych spadkobierców. Słowem szwindel kwitnie na szeroką skalę!

U Tadeusza bardzo kiepsko, ślizgał się finansowo aż do teraz. Basia porozumiała się ze swoimi rodzicami i chce mimo aktualnego przeziębienia Milusia jechać z nim do Krakowa. Decyzję Basi o rozłące z Tadeuszem paradoksalnie mogła przyspieszyć Jagna, którą przygarnęli Basia i Tadeusz. Ona zostawiła Jurka z innych przyczyn. Wsparcie jednak dla Jagny w tym nieszczególnym momencie jej życia nie wyszło chyba jednak nikomu z korzyścią. Ani Jagnie, ani Basi i Tadeuszowi, ani najbardziej Jurkowi. Wszyscy oni gdzieś się „zakręcili” i trudno dociec, gdzie leży przyczyna tych wszystkich komplikacji.

Jagna pożyczyła mi książkę Jeana-Pierre’a Davidts’a pt. „Mały Książę odnaleziony”. Przeczytałem ją dzisiaj rano zaraz po telefonie do przychodni zdrowia. Zajęła mi pół godziny. I styl, i rysunki, wszystko uczyniono, by książka jak najbardziej przypominała dzieło Saint-Exupéry’ego. Autorką przekładu jest znana historyczka sztuki Joanna Guze. Opowieść spodobała mi się, nawiązuje tak jak Saint-Exupéry do filozofii i sensu życia.

Jest to już kolejna książka kontynuacja znanego dzieła co ostatnio jest bardzo popularne. Czytałem Stojowskiego „W rękę Boga”, kontynuację trylogii i choć swawolnie i dowolnie rozprawia się z dalszymi przygodami Krzysia Ketlingowej i Basi Wołodyjowskiej, czerpałem radość z śledzenia fantazji autora i

podziwiałem łatwość nawiązania do stylu narracji Sienkiewicza. Pod tym samym kątem można patrzeć na „Cienie La Rochelle”, kontynuację „Trzech muszkieterów” Dumasa.

Tak Dumas jak i Sienkiewicz mają ze sobą wiele wspólnego i przypuszczam, że Sienkiewicz czytał powieści Francuza zanim przystąpił do spisania swoich pomysłów. Patrząc na konstrukcje bohaterów: Stasia Tarkowskiego, Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego czy d’Artagniana można powiedzieć, że wszystkie te postacie mają wspólne rysy, jednoznacznie pozytywne i nigdy nie błędnych herosów. Pod tym względem Kmicic z „Potopu” jest artystycznym wzlotem. Na liście kontynuacji wymienię jeszcze Suleikę Dawson kontynuującą „Sagę rodu Forsyte’ów” Galsworth’ego. Stwierdzam zdecydowanie iż pomimo dostrzegania pewnej komercji w tym piarstwie i zapewne uzurpacji w stosunku do sławnych poprzedników, ta literatura może się podobać i czyta się ją jednym tchem.

Dalej czytam Joyce’a i brnę choć mozolnie przez jego strumień świadomości, niekiedy obsceniczny, jak gdy pisze o Bloomie i Lydii, kładącej dłoń na „sterczącej dźwigni pompy”, „w przód, w tył, w przód” itd. „po polerowanej gałce”. Wręcz wstyd cytować takie niby nie precyzyjne opisy. W zestawieniu z tą ambitną pozycją wymienione wcześniej są jak wiosenny ogród przy jesiennej pustce grządek i usychających liści na drzewach.

Przyszedł list z Chicago od Elki. Były w nim kolorowe odbitki ksero, fotografii z nowego mieszkania Eli i Lzy, opis ich kofidycji zdrowotnej i finansowej. Iza ma Chevroletta-Berettę a Elka Saturna za 15 tys. \$. Choruje pies Eli, Prince i jego zabiegi w tym psi kardiolog, kosztowały już ponad tysiąc \$. List przysłał też stryj Ludwik a z Łodzi telefonował pan Marian, mam więc znowu sporo do odpisywania.

Józio w „Temi” zamieścił komunikat jury, sprawozdanie z rozstrzygnięcia konkursu Kosakowskiego w Iwkowej. Cytuje moje wypowiedzi, zamieszcza 2 wiersze tj. Janusza G. (2 nagroda) i Sylwii P. (3 nagroda). Cały materiał zajmuje połowę strony podczas gdy o rozstrzygnięciu XVI edycji lauru tarnowskiej starówki w ogóle nie ma wzmianki. **O konkursie Brandstaettera w ubiegłych tygodniu było tylko kilka zdań. to mnie śmieszy a jest wyraźnym dowodem jak prasa może manipulować informacjami. imprezy mniejsze mogą przyćmić większe jeśli tak chce dziennikarz. sam w konkursie brandstaettera miałem wyróżnienie i cenę ten konkurs szczególnie, bo trudno jest wygrywać „między swemi”.**

Od pisania oderwała mnie niespodziewana wizyta Jagny. Poprosiła aby odwiedzić ją do szpitala. Dostała skierowanie ze względu na ból wędrujących nerek a ponieważ jest w ciąży i boi się komplikacji mogących mieć wpływ na zdrowie dziecka, była zdenerwowana. Musiałem pójść z nią jeszcze po bagaż to znaczy torbę z niezbędnymi w szpitalu rzeczami. Potem taryfą pojechaliśmy do Nowego Szpitala. Przyjęcie odbyło się dość szybko. Odprowadziłem Jagnę jeszcze do garderoby. W depozycie pozostawiła ubranie. Pożegnałem się bo miałem mało czasu do własnej wizyty u lekarza. Taksówką w drodze powrotnej pojechałem pod „Jutrzenkę” i w banku podjąłem pieniądze potrzebne mi choćby na wykup lekarstw, które będą mi zapisane. Spod banku też taryfą wróciłem do domu. Do lekarki nie było na szczęście kolejki i zostałem od razu przyjęty. Ola była ze mną więc poczekała na korytarzu.

Po badaniu uspokoiłem się, że w płucach wszystko jest w porządku a czego się obawiałem, bo męczył mnie suchy kaszel i odpływałem zielonkawą flegmę. Ten tak dokładny opis dolegliwości jest argumentem za pisarstwem Joyce’a! Daruję jednak czytelnikom dalszego opisu moich przypadłości. Po otrzymaniu zwolnienia na 7 dni, tj. do 9 marca, wdałem się w krótką rozmowę z panią doktor a właściwie to ona też w tą rozmowę wdała się ze mną. Prosiłem dodatkowo o receptę dla taty i o skierowanie do okulisty dla mamy. Mimo moich obaw czy pani doktor zgodzi się na tą dodatkową grzeczność nie miałem z tym żadnego problemu. Okazało się, że ciotką lekarki jest moja bardzo dobra koleżanka jeszcze z czasów studenckich. Musiała od niej o mnie słyszeć. Powiedziała mi, że Lucyna nie pracuje już w „Vistuli” ale w innej firmie też zajmującej się modą. Wymieniła jakąś nazwę ale wyleciała mi ona z głowy. Przyznałem iż mam kilka artykułów z wywiadami, których udzielała Lucyna, w swoim archiwum. Rodziną pani doktor okazała się też być moja koleżanka jeszcze z okresu pracy w Studium, Grażyna. Na jej osobę zesłaliśmy podczas rozmowy, kiedy wspominałem, że zaziębiłem się chyba na pogrzebie lekarki, matki mojej uczennicy, w Dąbrowie, w zeszłym tygodniu. Moja rozmówczyni też знаła panią Ewę L.-W. Przypadek Grażyny był podobny, bo też zmarła na raka. Poinstruowany jak się leczyć podziękowałem za pomoc i pożegnałem się. Oli opowiedziałem o tych szczególnych zbiegach okoliczności dotyczących wspólnych znajomości. Wracając wstąpiliśmy do apteki, wykupiłem recepty, zrobiliśmy też zakupy w sklepie koło naszego domu.

Z.M.

WARTO WIEDZIEĆ

ROMAN BRANDSTAETTER
katolicki pisarz, poeta, dramaturg, tłumacz.

SETNA ROCZNICA URODZIN

urodził się 3 stycznia 1906 r. w Tarnowie i tu też spędził najlepsze lata swego dzieciństwa i wczesnej młodości.

- O naszym mieście pisał zawsze z miłością, widział jego urok, pamiętał o nim przez całe swoje życie („Bardzo krótkie opowieści”).
- Utwory tego poety poruszają problemy nurtujące człowieka żyjącego w XXI wieku.
- Poezja Romana Brandstaettera zawiera wartości uniwersalne, ponadczasowe, uczy tak potrzebnej we współczesnym świecie tolerancji.



Roman Brandstaetter

ARS POETICA

Może miał słuszość Jan z Czarnolasu,
Śpiewając sobie a Muzom.

Piszemy tylko dla siebie
I może jeszcze dla dwóch przyjaciół,
Z których jednego na pewno
Nigdy nie poznamy.

Piszemy może jeszcze dla trytonów,
Parskających na Piazza della Signoria,
I może dla wieczoru
Pachnącego skórą zmęczonych mułów,
I może dla archaniola z fajką,
Który łowi ptaki
I nakłada na ich nóżki
Ślubne obrączki.
Ostatnie gołębie
Wracają do sarkofagów
Jak ja
Do twoich dłoni,
Smutku.

A ciemna strofa ? Zstępuję
Po marmurowych stopniach wersetów
Coraz niżej, do ostatniego kręgu
Konfliktu, gdzie nie można już rozsuptać
Ani jednego zdania, ani jednej elipsy.

Początkiem i źródłem dobrego pisania
Jest moralność.
Poetyka wyrasta z etyki
Jak winnica z czerwonej ziemi.

Oto jest kodeks poety,
Który sobie ubzdurał
W porę florenckiego wieczoru,
Że potrafi świat uleczyć,
A co najmniej uzupełnić,
Słowami.

1960

SPIS TREŚCI

POEZJA

Anna Mróz,

*** jeżeli kiedyś odejdziesz... / s. 6/
*** potargane latawce.../s. 6/
***Zamknij mnie... / s. 6/
***Z kropel łez.../s. 7/
***W opuszczonym przez ciebie... /s. 7/
„Odwaga na wzburzonym morzu życia” / s. 7/

Mariusz Mitera

„Strach” / s. 8 /
„dziękuję” / s. 8/
*** rzeczywistość.../ s. 8/

Bartosz Baran

***Serce / s. 9 /
***Dziękuję Ci... /s. 9 /
***Przychodzi... /s. 10/
***Cofnąć czasu nie mogę... / s. 10/

Robert Stańczyk

„Kolekcja” / s. 11/
„Dedał” /s. 11/
„Pod gwiazdą i księżycem” / s. 12/
„Śmiesznotka” /s. 13 /

Andrzej Mleczko

***Odkładamy na później... / s. 13 /

Dominik K. Cagara

„Nibyskrzydła” / s. 14/
„Serce” /s. 15/

Maciej Bartosz

„Płaczę na poboczu drogi” / s. 15/
„Mieszkanie” /s.16/

Michał Piętniewicz

„Zakład” /s. 17/
„Park” / s. 17/
„Krajobraz Kurta Cobaina” / s. 18/
„Sanki” /s. 19 /

Igor Modelski

„Prawdziwie” / s. 19/

Dariusz Romanowski

„Jeszcze czas...” / s.20/

„Prócz pustki nie” /s. 20/

„Opowiem Ci dzień...” / s. 21/

„Po trzykroć nie” / s. 22

“Co po mnie” / s. 23/

Zbigniew Mirosławski

„...Pejzaż...” / s. 24 /

„Jeden cytat sprzed lat...” /s. 25/

P R O Z A

Tymoteusz Chliszcz

„Notatki z podróży” / s. 26-35/

Michał Piętniewicz,

„Wewnętrzny spór o świat” / s. 36/

Agnieszka Walaszek,

„Kinga zasnęła...” / s. 41/

Zbigniew Mirosławski,

„Dzień za dniem” /s. 42 – 84/

WARTO WIEDZIEĆ

ROMAN BRANDSTAETTER

setna rocznica urodzin s. 85

„Ars poetica” /s. 86 /